MAĆKO BORKOWIC.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH,

NAPISAŁ

WINCENTY RAPACKI.

Niepomiarkowane animusze albo pysznie panują, albo sprośnie się poniżają.

(*Andrz. Maks. Fredro*).

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI B. CASSIUSA,
przy ulicy Miodowej Nr. 14.

1873.

Autorowi Mściwoja
Bronisławowi Grabowskiemu
w hołdzie uwielbienia
S. 23/XI 78 Autor

MAĆKO BORKOWIC.

MAĆKO BORKOWIC.

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH.

NAPISAŁ

WINCENTY RAPACKI.

Niepomiarkowane animusze albo pysznie panują, albo sprośnie się poniżają.

(Andrz. Maks. Fredro).

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI B. CASSIUSA,
przy ulicy Miodowéj Nr. 14.

1878.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 14 Іюня 1878 года.

Druk J. Ungra. Warszawa, Nowolipki Nr. 2406

PRZEDMOWA.

Obraz Matejki natchnął mnie myślą napisania tego dramatu. Genialny artysta-myśliciel wskrzesił postać z kilku suchych słów kronikarza, wlał w nią życie i na licach jéj wypisał całe koleje burz tego życia. Patrząc na tego butnego wojewodę, zstępującego spokojnie a z szyderstwem prawie do lochu, gdzie go śmierć czeka okrutna, przychodzi na myśl, jak wielką winą wobec spółcześników swoich człowiek ten ściągnął tak srogą na siebie karę. Szukajmy, patrzmy, badajmy!...

Rozbijał po drogach, przechowywał u siebie łotrzyków i zabił wojewodę Benjamina. Jakiego wojewodę? zaco zabił? — tégo skąpy kronikarz nie napisał. Sąż-to winy, któreby w owych wiekach tak strasznie karać trzeba było? A któryżto butny rycerz nie rozbijał w owe czasy? U nas mniéj może, ale zato Niemcy całe roiły się łupiezcami. Uchodziło to nie za winę żadną, ale przeciwnie, za pewien rodzaj tężyzny u średniowiecznéj *szwaleryi*, a sąsiadująca z Niemcami Wielko-polska naśladowała ich nierzadko.

Otóż ubliżyłby mądrości wielkiego króla, kto by sądził że rozboje same, które grzywnami lekkiémi opłacić można było, spowodowały do wydania tak nieludzkiego wyroku; głębiéj tu przyczyn szukać trzeba.

Borkowic, to głowa opozycyi, to wróg porządku i ładu Kaźmirza gospodarza, to piérwszy rokoszanin, konfederat, to prototyp Zebrzydowskich, Lubomirskich, Radziejowskich i t. p., to staroświetczyzna walcząca przeciw nowym ideom, to wreszcie wieczyste owo *veto*, co się nieodmiennie wciąż powtarza w dziejach ludzkości i powtarzać będzie, póki wielkich dusz stanie.

W téj myśli zapewne podjął ten temat mistrz penzla, a ja poszedłem jego śladem.

OSOBY.

Król Kazimierz Wielki.
Pełka z Kościelca, marszałek króla.
Bartosz z Wiszemburga } z Nałęczów rodu.
Benjamin z Woli. }
Maćko Borkowic, wojewoda poznański. } z Napiwonów rodu.
Jaśko. } jego dzieci.
Bogna. }
Janusz z Czacza, brat Macków.
Skora z Łabiszyna } szlachta rozbójnicza.
Sędziwój z Pakości. }
Ojciec Gwido benedyktyn, kapelan Maćków.
Dobko, stary burgrabia Maćka.
Chorąży zamku.
Kochan, paź królewski.
Krzywosąd, kat i dozorca lochów.
Zbisława, stara piastunka Bogny.
Mieszczanin.
Kmieć.

Szlachta.—Dwór królewski. —Rycerze.—Pachołcy.—Łucznicy.

Grany pierwszy raz w Krakowie, dnia 31 Marca 1878 r.

Akt I.

Równina wielkopolska, zielone łąki i lasy. Na przedzie sceny gościniec. Nieco wgłębi wielki dąb, pod nim siedzenie kamienne.

SCENA 1.

Wchodzą **Król—Bartosz z Wizzenburga—Kochan** paź królewski, z lutnią przewieszoną przez ramię — **Dwór**, wszyscy w podróżnych szatach.

KRÓL (*mówiąc za sceną*).

Tam w téj ustroni rozwińcie namioty!
Konie na łąki! Wielkopolska gleba,
W zieleń przybrana i w paszę bogata,
Sama uprzejmie zaprasza wędrowca,
By na niéj spoczął.

KOCHAN.

Poważna a smętna
Całego kraju szata. To nie nasze.
Wesołe wzgórza krakowskie.

KRÓL.

Och prawda!
Uśmiechu z serca i owéj ochoty,

Co to na licu Krakowiana błyszczy,
Tutaj nie szukaj.

BARTOSZ.

Lecz są inne cnoty,
A bogdaj droższe, miłościwy panie,
Niż płochość pusta, swywolna ochota.

KRÓL.

Wiem to, Bartoszu, i cenię je wielce;
Lecz takich jak ty wielu nie policzę.
Harde tu plemię ojców zwyczaj chowa,
Ze starej drogi na nową nie zejdzie,
W licach zaduma, a groźne spojrzenie.
Tutaj nie szukaj figlarnego liczka,
Coby cię chętnie całusem darzyło.

KOCHAN.

A mnie się widzi, miłościwy panie,
Że tu łacniejsze do zdobycia serca.
Nasze wesołe niewiastki rozumek
Przewrotny mają—tu prostoty więcéj.
Im woda głębsza, tém burzliwiej kipi.

BARTOSZ.

Ja wam nie radzę puszczać się z tą wodą.

KOCHAN.

Niech-no się która nadarzy, nie będę
O radę waszą pytał pewnie.

KRÓL.

Kochan,
Tu w Wielkopolsce zalotów nie wszczynaj;
Myśmy tu gośćmi i niebardzo mili,
A bądźmy lepsi, niż wieść nieżyczliwa.
Pomnij że każde wykroczenie twoje
Karaćbym musiał.

KOCHAN.

Toć posłusznym będę,
Zamienię lutnię na różaniec mnisi.

KRÓL (*oglądając się*).
Gdzie to mój Nałęcz?
KOCHAN.
Zgubił się w gęstwinie,
A pewnie buziak krasny go przynęcił.
BARTOSZ.
Tu łotrzykowie po gościńcach broją.
Wchodzi Benjamin.

SCENA 2.

Ciż i Benjamin.

KRÓL.
Zkąd wracasz, chłopcze?
BENJAMIN.
Z miłosnéj przygody.
Przebaczyć raczcie miłościwy panie,
Moje spóźnienie. Tu kraina cudów,
Tutaj rusałki wodne wabią śpiewem
I na niebacznych wędrowców rzucają
Czar niepojęty. Gdyśmy omijali.
Owo jezioro, otoczone lasem,
Który się dwoił w zwierciadlanéj fali,
Koń mój szedł stępa... ja zwiesiłem głowę
I w toń zieloną zatopiłem oczy,
Puszczając cugle myślom i koniowi.
Mądre stworzenie jakby przeczuwało
Myśli mych wątek, szło brzegiem jeziora
I krętą drogą, co się wiła lasem,
Sunęło zwolna, mijając gościniec.
Wtém śpiew przecudny dolatuje zdala,
Słaby z początku, potém, wmiarę drogi,
Rośnie i rośnie.—Szukam, badam, patrzę:
Nigdzie osoby. Puszczam konia w trzcinę,
Która jezioro zakrywała z brzegu,
I cóż ujrzałem? ..

Na wodnej szybie dwie postacie stały,
Jedna cud wdzięków, na łuku oparta,
Śpiew wywodziła, druga zwiędła, stara,
Trzymała zioła jakieś i w toń modrą
Rzucała, mrucząc. Były to zaklęcia,
Jakiemi wróżki zwykły zażegnywać
Czary i wróżby. Kiedy mnie spostrzegły,
Wydały okrzyk zdziwienia, przestrachu.
Stara wybiegła, zbliżyła się do mnie
I rękę podać kazała. Podałem.
Patrzy w nią bacznie, potém na me godło,
Co mam na piersi, wreszcie w dłonie klaszcze,
Mówiąc: Ach, on to! twój Nałęcz! o nieba!
I nim rzec mogłem słowo, już ucichła,
A młoda nimfa odzywa się z dumą:
Raczcie wybaczyć, dostojny rycerzu;
Moja piastunka stara miewa chwile,
Gdzie umysł słaby, zdziecinniały prawie,
Tworzy chimery. Wyście tu zbłądzili,
Tam wasza droga.—Skłoniła się dumnie
I jak Dyana, piękna łowów pani,
W gaju zielonym zniknęła.

KOCHAN.

Do kata,
To mi przygoda!

KRÓL.

Szczęśliwa młodości!
Nam już rusałki nie zabieżą drogi!
Prawda, Bartoszu?

BARTOSZ.

Podobnoć, mój królu.

KRÓL.

Ostrożnie, chłopcze, tu serca pod kluczem
Ojców i matek. Obyczaj prastary
Niewiasty strzeże, nieledwie że więzi,
A własnej woli i myśli nie daje.

To też zamknięte w sobie i nieczułe
Zrazu, a dumne.

BARTOSZ.

Lecz gdy pokochają,
To duszą całą.

BENJAMIN.

Takie i ja lubię.

BARTOSZ.

Śmiałbym was spytać, miłościwy panie,
Gdzie na noc staniem? Słońce u zachodu.
Do Odalnowa przybędziem na północ,
Gdy nie pośpieszym, a tu Koźmin blizko.

KRÓL.

Maćko Borkowic gotów nas zaprosić
W gościnne progi. Nie, mój wojewodo,
Tu noc przepędzim. Czyż nie milej nam tu,
Niż w ciasnych murach?.. Zapach ziół upaja
I wietrzyk świeży chłodzi skroń znużoną.
Wszak to gościniec do Koźmina wiedzie,
Gniazda strasznego wilka z Wielkopolski,
Jak go zowiecie?

BARTOSZ.

Tak panie, tam Koźmin.

KRÓL.

Siądę przy drodze i popatrzę w twarze
Podróżnych ludzi. Wy idźcie używać
Tych kilku godzin uroczych wieczora;
Ja tu zostanę.

BARTOSZ.

Wy sam, panie?

KRÓL.

Cóż to,
Mój wojewodo?.. Choć Borkowic blizko,
Toć przecie miecz mam, a wrazie pokusy,
Coby nań przyszła z dopuszczenia czarta
Przyjdziesz mi wpomoc.

BARTOSZ.

Ty się śmiejesz, panie,
A mnie naprawdę strach.

KRÓL.

Idź, mój Bartoszu,
A siedźcie cicho... niechaj okrzyk żaden
Nie powie ludziom, że król tu przebywa.

KOCHAN (*do Bartosza ociągającego się*).
Zawdy tak lubi... miejmy jednak oko.

SCENA 3.

Król sam (*siadając na kamieniu pod drzewem*).

Tu siada żebrak przydrożny i prosi
O chleba kromkę. To najniższy szczebel
Owéj drabiny, kędy ludzkość pnie się,
Depcząc się wzajem, spychając w przepaście.
Teraz rzec mogę, żem je zmierzył wszystkie.
Chcesz poznać człeka, badaj jego sprawy.
Tu mi wyśpiewa każdy trawy listek.
I kamyk każdy, i owa ścieżyna,
Co się tam kręto ku zamkowi wije,
Kto są ci ludzie, co tę ziemię dzierżą.
Wieści częstokroć namiętność rozdmucha,
Chcę z własnych oczu i uszu mieć świadka.

Wchodzi Kmieć.

SCENA 4.

Król.—Kmieć.

KRÓL.

Bóg szczęść ci, kmieciu!

KMIEĆ.

Bóg płać!
(*Patrzy nań zdziwiony*).
A zkąd oni?

KRÓL.

Z ziemi krakowskiej.

KMIEĆ.

Z tak daleka? Poco?

KRÓL.

Za handlem jadę.

KMIEĆ.

Samotrzeć?

KRÓL.

Jak widzisz.

KMIEĆ (*ogląda się bacznie na wszystkie strony, potém przystępuje prędko do króla*).

Czy nie kłamiecie? Wy kupiec wędrowny?
Toć wy raz piérwszy chyba w naszych stronach.

KRÓL.

Byłem dość dawno.

KMIEĆ.

A co przedajecie?

KRÓL (*pokazując na łańcuch złoty*).

Ot złotnik jestem, drogie rzeczy wiozę.
Gdybyś to posiadł, całą wieśbyś kupił.

KMIEĆ.

A czy wy wiécie, gdzie jesteście? Koźmin
Ot widać zdala... parę stai tylko.
Niech uciekają... tutaj się nie ostać
Człeku... tu pany chwytają na drodze
I wiążą... Prędko!.. ukryję gdzie w chacie
I przeprowadzę.

KRÓL.

Patrz, mam miecz przy boku.

KMIEĆ.

Oni poradzą i żelazu—chodźcie!

KRÓL.

Zostanę tutaj; nic mi się nie stanie.
Raczéj mi powiedz, kto oni, ci zbójcy?

KMIEĆ (*z trwogą*).

A ot panowie... tam na zamku siedzą,
Krewniacy pańscy, z pod jednego godła,
Ciągle tu broją... A u was to nie tak
W ziemi krakowskiej, tam król zawdy bywa.
Mówią król dobry, pożałuje kmiecia.
A prawda też to?

KRÓL.

Prawda.

KMIEĆ.

Boże miły!
Czemuż on do nas kiedy nie zawita?
Tu mówią ludzie, że nasz wojewoda,
Pan luty strasznie, królem chciałby zostać
I wszystka szlachta do niego się garnie.
Nie dajże, Boże!

KRÓL.

Czy człek zły?

KMIEĆ.

Okrutnie.
Ot my dzień cały pracujem o głodzie,
Kopiemy rowy około zamczyska,
A tu czas żniwa... w domu kęsa chleba.
Co się dobytku uchowa, to biorą
Okrutni słudzy, a gdy się użalisz,
Śmierć człeku! Pójdźcie... tu zguba was czeka,
Tu ludzie straszni! Wy człek widać dobry,
Kiedy nad biedą się litujesz.

KRÓL.

Kmieciu:
Masz ty w kalecie stalowe krzesiwo?
Szukaj krzemienia, idź pod pańską strzechę
I sprawiedliwość wyrządź sobie. Czemu
Dacie się męczyć i zwieszacie głowę?

KMIEĆ.

Bóg nas uchowaj!... tego nie potrafim.

Człek cierpi, wzdycha i modli się tylko,
Aż zlitowanie przyjdzie jakie.

KRÓL.

Słuchaj,
I spełnij święcie, co ci spełnić każę,
A dola twoja się zmieni na lepsze.
Masz... weź ten pierścień i idz z nim do zamku,
Oddaj go w ręce panu wojewodzie,
Powiedz że czekam nań tu—niech przybywa.
Gdy koło łąki iść będziesz, zobaczysz
Poczt wielki ludzi, i konie i sługi,
To moi ludzie—ty na nich nie zważaj
I śpiesz w swą drogę. Ja nie jestem kupcem,
Lecz panem możnym, a miłuję kmieci.
Śpiesz i wróć prędko.

KMIEĆ.

Och, wrócę, mój panie.
(*Odchodzi—Zdala dolatuje spiéw i lutnia Kochana.*)

KRÓL.

I mnie los darzy przygodą. No, dzięki,
Niéma w niéj wprawdzie czarów ani śpiéwu,
Jednak to wolę... Słońce u zachodu;
Tamci ochoczo spełniają szklenicę
I w kostki tłuką. Ja czasu nie tracę.
Ten kmieć uczciwy, zważony na szali
Z swym panem... Maćko, kres cię straszny czeka.
Tę hardą głowę buntu i rozboju
Zmieść będę musiał... a szkoda... tam siła,
Tam męztwa zasób i dzielności ducha.
Skierować w lepsze te dary... Zobaczę...
Ho, jacyś ludzie zbliżają się.. baczmy!

SCENA 5.

Król—Mieszczanin w więzach, prowadzony przez dwóch **Pachołków**.

MIESZCZANIN.

Choć spocząć dajcie. Padnę wam na drodze.
Wzięliście wszystko—toć życia nie bierzcie.

PIERWSZY PACHOŁEK.

Jeszcze nie wszystko... dużoś ukrył w lesie.
Czemuś zataił?.. wykup się, nędzniku.

DRUGI PACHOŁEK (*pociągając upadającego Mieszczanina*).

Choćbyś tu duszę wyzionął, iść musisz.
Panowie nasi tuż za nami dążą,
A my wprzód w zamku stanąć musim.

MIESZCZANIN.

Łaski!
Dalej nie mogę! (*Pada*) Ratunku, mój Boże!
Ty, co tam siedzisz, ulituj się, błagam!

KRÓL (*podchodząc*).

Co to za człowiek? Dlaczego związany?

MIESZCZANIN.

Jam kupiec z Szremu, złupiony, odarty;
Całe mi mienie zabrano. Litości?
Niechby mi wszystko zabrali okrutni,
Byle żyć dali. Dwie mil gnają srodze,
Bez odpoczynku. Przysięgam na duszę,
Że już nic nie mam, a tego im niedość.
Do zamku pędzą.

PIERWSZY PACHOŁEK.

Zamilcz i idź dalej,
Bo cię w obcęgi weźmiemy.

KRÓL.

Stój, zbójco!

PIERWSZY PACHOŁEK.

Kto się tu miesza?

RRÓL.

Człowiek sprawiedliwy.

DRUGI PACHOŁEK.

Co tam go słuchasz, nadciągną rycerze,

To niech się z nimi rozprawi... No, w drogę!

KRÓL.

Wasi rycerze, to rabusiów zgraja,
Wy słudzy kata... pod koło nędznicy!

(*Podczas gdy dwóch pachołków patrzy zdumionych, król rozcina węzły mieszczaninowi i daje mu miecz w ręce.*)

Masz, broń się mężnie. Tém rycerskiém godłem
Czynię cię równym wobec wszystkich.

MIESZCZANIN.

Panie!
Dzięki ci, dzięki!

PIERWSZY PACHOŁEK (*do drugiego*).

Niełatwa tu sprawa.

DRUGI PACHOŁEK.

Snadź i to rycerz.

PIERWSZY PACHOŁEK.

Niechaj się rozprawią.
Wołajmy godłem, niechaj pośpieszają.

DRUGI PACHOŁEK.

Hej, Napiwony! Zdrada! Napiwony!

MIESZCZANIN.

Już nadjeżdżają rycerze... zginiemy!

KRÓL.

Wszak miecz masz w dłoni, drogo sprzedaj życie.

MIESZCZANIN.

Ono nie moje... toć to własność dzieci,
Które tam w domu czekają rodzica.
Jednak to dobrze—mam paść, niech wiem zaco.

KRÓL.

Stań przy mnie, człeku, i bądź dobréj myśli.

Wchodzą Skora z Łabiszyna i Sędziwój z Pakości.

SCENA 6.

Ciż—Skora—Sędziwój.

SKORA.

Co? nowy połów. Któż nam w matnię wpada?

PIERWSZY PACHOŁEK.

A ot ten człowiek. Zkąd on i kto taki,
Nie wiémy zgoła.

KRÓL.

Witajcie szlachetni,
Mężni rycerze klejnotu Napiwon!
Z jakiéjże świetnej rycerskiéj gonitwy
Wracacie do dom? iluż to czynami
Bohaterskiemi strojna wasza tarcza?
Gdzie są trofea? gdzie zwycięzkie znaki
I gdzie jest herold, coby w złotą księgę
Wpisał te czyny, na potomków chwałę?

SKORA.

A zkądże ten tu?

SĘDZIWÓJ.

Snadź mnich, czy uczony.

SKORA.

Niech nawet biskup (*Uderzając po mieczu*).
Tędy wprzód przejść musi.

SĘDZIWÓJ.

Odbił nam jeńca.

SKORA.

Niech skórą zapłaci.
Hej tam, mospanie! znasz rycerskie prawa,
A nie wiész tego, że się daje gardło,
Gdy kto po cudzą zdobycz sięga.

SĘDZIWÓJ.

Milczy
I wzrok utopił w nas... choć pchnąć go mieczem!
A jaka duma!...

SKORA.

Hej, do czarta z piekieł!
Wyżywasz, grozisz... Pójdź—dostoję placu,
A nie, to ustąp, bo ci poprzysięgam...

KRÓL (*biorąc miecz z ręki mieszczanina*).

Snadź jeszcze mieszka krwie rycerskiéj kropla
W tém nędzném ciele. Pójdź, stanę ci wiernie,
A Bóg z wysoka pomoże méj sprawie.

Wchodzi Borkowic, za nim szlachta i kmieć.

SCENA 7.

Ciż i Borkowic.

BORKOWIC.

Król tu?

WSZYSCY.

Król!

KMIEĆ.

Boże!

(*Pada na kolana przed królem, to samo czyni Mieszczanin*)

KRÓL (*mając po jednéj stronie Kmiecia, po drugiéj Mieszczanina*).

Tu król Kaźmirz siedzi
I sądzić będzie. Twardy tron z kamienia,
A baldachimem lipowe konary.
Niema tu murów krakowskiéj stolicy,
Jest lasu ściana. Miasto berła, rózga,
Którą was chłostać każę, rozbójnicy.
Te biedne głowy ja królewskim płaszczem
Moim otulę przed szponami sępów.
Otó kmieć biedny męczony przez ciebie,
Cny wojewodo. Tu mieszczanin, gnany
Przez twoich zbójców i z mienia odarty.
Zaledwiem stopę na téj ziemi stawił,
Trafiam na zbójców—toż są wasze sprawy?

SĘDZIWÓJ.

To sprawy mężnych. Silny słabych gniecie,
Było od wieka tak i daléj będzie.

SKORA.

Jeśliście, panie, w Wielkopolski ziemię
Przybyli z groźbą, to zła wasza droga.
My swojém prawem rządzim się od wieka,
Waszych nie znamy i znać ich nie chcemy.
U nas chłop podły, a rycerz szlachetny,
U was i chłopi i rycerze razem
Pod jednę wchodzą miarę—głupie rządy!

SĘDZIWÓJ.

U nas królowie, bywało, siadali
W swym majestacie potężnym a szczytnym,
A wy się w sukni mieszczańskiéj jawicie
I na przydrożnym siadacie kamieniu
Sądzić rycerzy, jak nędzną hołotę!

SKORA.

Znane to figle waszéj mądréj głowy,
Wpadać znienacka i groźbami straszyć.
My się nie zlękniem. Wielkopolska cała
Wściekłością kipi. Zleś się wybrał, królu,
Do Małopolski wracajcie, bo u nas
Krew kipi warem, jéj nie wstrzymać groźbą.

KRÓL (*powstając oburzony*).

Nędzni rabusie! Hej! do mnie, rycerze!

SKORA.

Ho! małopolska hołota jest z wami.

SĘDZIWÓJ.

I Nałęczowie! podłe zdrajców plemię!

Wchodzą Bartosz—Benjamin—Kochan—Dwór.

SCENA 8.

Ciż—Bartosz—Benjamin—Kochan—Dwór.

BENJAMIN.

Do broni bracia!

BARTOSZ.

Ha, zbójcy plugawi!

SKORA.

Chętnie utoczym téj krwie purpurowéj;
Dawno Nałęczom nie macałem żeber
Stawajcie, panki,a odmówcie paciérz

SĘDZIWÓJ.

Poczujcie wagę Napiwonów miecza.

SKORA.

Daléj, laleczki pstrokate, do tańca.

BORKOWIC (*który stał dotąd milczący*).

Przestańcie szczekać psiaki, na kolana!
A wy, panowie, pochowajcie miecze!
Gdybym mój dobył, tobyście tę ziemię
Krwią zczerwienili waszą. Na kolana
Padnijcie mówię, nędzni!

(*Wszyscy niechętnie klękają.*)

Witaj, królu!
To co nędznicy ci pijani rzekli,
Niech jak szum wiatru, co liśćmi szeleści,
Mimo twych uszu przebrzmi, królu panie!
Nie zważaj na nich. Tyś nam gościem, królu.
Tu ziemia Piastów, stare ojców gniazdo,
A tyś nam drogim, boś ty już ostatnim
Konarem dębu, co wieków stał tyla.
Tak, tyś nam gościem—mimo to nie schować
Pod korzec prawdy; więc słuchaj jéj, królu,
A co ci powiem, zachowaj w pamięci.
Jestem ci wrogiem i wrogiem zostanę,
A co tu powiem, powtórzę i w murach
Twojéj krakowskiéj stolicy, jeżeli
Tam zwlec mnie każesz—i powtórzę jeszcze
Pod szubienicą, na mękach wypowiem.
Cóś z nas porobił? Coś ty zrobił z Polską?
Patrz: Krzyżak podły plwa nam hańbą w oczy
I drwi z oręża. Tatar ziémię niszczy,

Litwa wycina w pień nasze dzielnice,
W niewolę garnie kwiat naszych rycerzy.
A cóż ty robisz, ty, Łokietka synu?
Kwilisz nad kmieciem, lub bierzesz w obronę
Mieszczaństwo podłe, co z ziemiańskich znojów
Wyciąga pieniądz, i bratasz się z nimi
Na wstyd, na hańbę! Toż są królów sprawy?
Patrz, jam jest głową potężnego rodu,
Co wieki Piastów koronie szedł w służby.
Oręż mój sławny rdza pożéra—a ja
Gnuśnieję marnie w wzgardzie, w nienawiści.
Tu Wielkopolska, rycerzy kolébka,
Tu duch rycerski od wieków przebywa
W tych mężnych piersiach. Tu nie małopolskie
Wiotkie panięta, w bławat strojne piękny,
Wesołe życie wiodą—tu są męże
Co stal dzwigają. Prowadź ich na wroga,
A blaskiem chwały tron twój przyozdobią
I głośne imię rozkrzyczą po świecie.
Lecz tyś niezdolen dźwigać Chrobrych miecza,
Ani Piastową zdobić się koroną:
Tyś kmieci królem.

KRÓL.

Nie tobie, nędzniku,
Płytkim rozumem mie rzyć moje plany.
Nie wojną kwitną ludy, nie rozbojem,
Ale rządnością, spokojem, a pracą.
Dobrześ powiedział: jam jest kmieci królem,
Jam jest patronem uciśnionych, nędznych,
A łza niedoli więcéj mnie porusza,
Niźli rozgłośne rozbojników czyny.
Ja nie dlategom me życie poświęcił,
Noce bezsenne, pracy ciężkiej znoje
I ofiarami ten pokój okupił,
Co wam niemiły i co mi wyrzucasz,
Byś ty, szatanie, wraz z tych zbójców rzeszą,

Bezkarnie gnębił słabszego od siebie;
Nie—jam ład stworzył, jam życie burzliwe
Ujął w praw karby, i co mądrość ojców
Niewprawną dłonią skreśliła—oczyścił
I w statut zebrał i uczcić wam kazał
A kto me prawa podepcze, da głowę:

BORKOWIC.

Weź ją, weź, królu! Wiem że moja głowa
Zaważy tyle u ciebie, co kmiecia.
Weź ten miecz chrobry, co z ojcem twym zmiatał
Głowy krzyżackie—zniszcz i ród mój cały!
Niech mego herbu ślad zaginie marnie.
Zrób to—zrób królu, bo inaczéj biada!
Jam żądny czynów wielkich i potężnych.
Pod twojém berłem ich się nie doczekam.
A gdy ich spełnić nie mogę, zniszczenie
I śmierć poniosę—zaświecę pożogą
I mścić się będę. Bierz mą głowę, królu!

BARTOSZ.

Niechże ją odda! A ty, królu, wierzaj,
Póki ten szatan siać będzie rozterki,
Ty Wielkopolski mieć nie będziesz zgoła.
To buntu twórca, to jest duch zniszczenia!
Co ty zbudujesz, on rozwala w gruzy.
Ten-to niegodny z braci swych czeredą
Krakowskim tylko mianuję cię królem,
Układa zmowy, podburza spokojnych,
Upornych gromi, napada, rabuje.
Gdy nie postawisz tamy potokowi,
Który się pieni w wielkopolskich błotach.
Zaleje ziemię, przypłynie pod Kraków
I tam zniszczenie rozpostrze. O królu!
Wyrwij ten kąkol, bo on zdrowe ziarno
Przygłuszy chwastem—wyrwij, póki pora!

BORKOWIC.

Zuchwały podły, oszczerczy języku!

Gdyby nie króla święta mi osoba,
Już byś pył gębą swą zuchwałą zjadał.
Tać to królewska przytomność zuchwalstwa
Daje ci tyle, że oszczerstwa miotasz.
Mówisz że działam na zgubę królewską?
A czy nie widzisz, że pomimo złości
Korzę się przed nim? Toż gdybym był podłym,
Jakim mnie mienisz—dziś pora jedyna
Dla mojej zemsty. Niech ryknę po kraju,
Staną tu męże, co was w proch zdruzgocą.
I jam mu zdrajcą! Królem go mieć pragnę,
Lecz nie z imienia tylko, Ja chcę chwały
Jego i krajów których berło dzierży.
Gdzież buntu ślady? Ja przeklinam tylko
Ten pokój wrogi, który nas przygniata
I z dzielnych męży rodzi tchórzy niecnych.
Ja klnę statuta krzywdzące, hańbiące,
Które nam łamią stary ojców zwyczaj,
Biorą swobody i kosztem tych swobód
Wynoszą ludzi nowego imienia,
Jak ciebie, nędzny przybyszu, przybłędo,
Coś się utuczył, dworując nikczemnie.
Twoi ojcowie trzymali nam strzemię,
Gdyśmy do zwycięztw złotych szli... a dzisiaj!
Dzisiaj... Oh, czasy! niech w toń zatracenia
Pędzą wraz ze mną i z mym rodem całym!

KRÓL.

Krnąbrne ty dziecko, niezdolne zapędów
Krwi wrzącej wstrzymać, ni okiełznać chuci.
Ty czasy stare bezrządu, swywoli
Klnij, a błogosław nowym, co z oliwną
Gałązką do nas idą. Czego pragniesz?
Dostojny urząd, któryć ojciec nadał,
Syn poszanował. Wojewodzisz krajem,
Co najpiękniejszym go w mej ziemi liczę.
Małoż tu pola dla dumnego serca?

Dałem ci miejsce w méj dostojnéj radzie,
Lecz odrzuciłeś. Dałem łask szafunek
I praw strażnicę, a tyś je podeptał.
I czegóż żądasz? Boju, krwi, pożogi?
Czyż w gronie wielkich, co tron polski zdobią,
Małe masz pole do czynów potężnych?
Czyż one tylko w zniszczeniu, nie w ciszy,
Błogim spokoju? Żal ci szmat zbutwiałych,
Okrutnych ustaw, wyuzdanych swobód,
Co człowieczeństwo poniżały? Słuchaj!
U ciebie krewkość nad rozumem rządzi,
Ale twe ręce jeszcze wolne zmazy
I chcę by były wolne. Borkowicu!
Ja ci przebaczam. Ja cenię ród mężny
I zasług pełen. Ja pragnę cię widzieć
U szczytu sławy. Służ jéj—wolne pole,
Ale mi przysiądz musisz uroczyście,
Że będziesz wiernym królowi i prawu,
Sam dzielną dłonią powściągniesz rozboje,
Tych tu nędzników weźmiesz w karby silne,
A czy król Kaźmirz dotrzyma—zobaczysz.

BARTOSZ.

O królu, pomyśl—ty wypuszczasz wilka...

KRÓL.

Przestań, Bartoszu. Karać, to posępna
I sroga czynność, a owa godzina,
Co kary straszny wyrok mu zgotuje,
Zawsze dość wczesną będzie.

BARTOSZ.

Wola wasza,
Byleście łaski nie pożałowali.

KRÓL.

Twych kmieci wszystkich wolnością obdarzam,
(*Do Kmiecia*).
Tego biédaka, co głową i sercem
Przerasta wielu, darzę gruntem wiecznie.

(*Do Mieszczanina.*)
A ty zatrzymaj ten miecz i niech będzie
Godłem dla ciebie, bo cię wpisać każę
W szlachetnych księgę, na potomne czasy.
(*Kmieć i Mieszczanin upadają do nóg króla.*)

WSZYSCY.

Niech żyje król nasz, Kazimierz niech żyje!

KRÓL.

Dzień już się skończył. Daj Bóg, aby przyniósł
Plon z tego ziarna. Jutro w drogę ruszym.
Teraz w puhary i niech nas kołysze
Do snu błogiego śpiew rusałek pięknych.

Koniec aktu I.

Akt II.

Wielka izba w zamku Borkowica w Koźminie. — Na przedzie sceny z lewej widać wielki komin; na nim ogień; naprzeciw komina okno; przy oknie stół. — Drzwi wielkie wchodowe w głębi, nad któremi duża herbowa tarcza, na niej herb *Napiwonów*: w żółtem polu głowa jelenia z rogami, a między niemi wilk szary.—Drzwi w głębi i po bokach.

SCENA 1.

Bogna, Zbisława.

BOGNA.

Więc to był Nałęcz?

ZBISŁAWA.

Tak, to Nałęcz. Boże!
Stare me oczy ujrzą jeszcze zgodę
Między rodami. On tu przyjdzie, Bogno,
On swatów przyszle i Nałęczów chusta
Zwiąże strasznego Napiwonów wilka,
Co zemstą dysze.

BOGNA.

Znów marzysz, Zbisławo.

ZBISŁAWA.

Nie, nie, ptaszyno. Posłuchaj, co mówi
Wróżba o waszych powaśnionych rodach.
Dawno to, dawno.., byłam w twoim wieku,
Jak starzy ludzie taką powieść pletli;
Młody Napiwon, pan tego zamczyska,
Kochał straszliwie Nałęczankę młodą.
A piękną była i dumną, jak wszyscy,
Co się z Nałęczów rodzą. Odrzuciła
Rękę rycerza, a starzy zamknęli
Przed nim swe wrota. Lecz nie wam to zamknąć
Wrota. Ród hardy Napiwony. Rycerz
Porwał przemocą piękną Nałęczankę
I do zamczyska przywiódł, a ksiądz stułą
Związał ich ręce . . . . .
Dumni Nałęcze zapłonęli zemstą
I nuż gromadzić stryjców, braci, krewnych
I wszystką szlachtę pod mury zamczyska.
Już krew się polać miała, gdy stanęła
Na murach zamku Nałęczanka młoda
I rzeknie do nich: Szkoda krwi szlachetnej,
Aby się za mnie przelać miała. Bracia!
Mnie tu tak dobrze, że gdybyście nawet
Zdobyli zamek, do was nie powrócę,
Ale zostanę przy tym, co go kocham.
Wtedy wystąpił ojciec panny młodéj,
Kuźma z Czarnkowa, znan z dumy i złości,
I krzyknął wściekły: Niech przeklętym będzie
Każdy z Nałęczów, co ci rękę poda
I za próg twego domu wstąpi kiedy.
A na to odrzekł Działosza z Przemętu,
Nałęczów głowa: Przestań kląć, mój Kuźmo,
To sprawa serca niewieściego, które
Zmienne w kochaniu, zmienne w nienawiści.
Stanie się kiedyś zadość Napiwonom;
Niech im dojrzeje jaka dziewka hoża,

A przyjdzie Nałęcz i porwie jak swoję,
To wtedy zemście będzie koniec.—Nigdy!
Krzyknęli wściekli i z zemstą odeszli.
A lata biegły. Nałęczanka zmarła;
Nie przebaczyli jéj nawet po śmierci.
Stara nienawiść coraz silniéj rosła.
Choć Napiwony mieli dziewki hoże.
Nałęcze od nich uciekali zdala,
A gdy król Kaźmirz na królestwo wstąpił,
Doszła do szczytu, bo Nałęcze poszli
Po stronie króla, Napiwony przeciw.

BOGNA.

I nigdy bratniéj nie podadzą dłoni,
Bo myśmy dla nich wyrodków plemieniem.

ZBISŁAWA.

Lecz dzisiaj zgody nadszedł czas. O Bogno!
Patrzaj, twój ojciec już pogodzon z królem
I z Nałęczami będzie zgoda. Przyjdzie
Po ciebie, dziecko, przyjdzie i ptaszynę
Uwiezie z sobą

BOGNA.

O biedna ty głowo!
Wiész-że co ojciec mój w zamysłach chowa?

ZBISŁAWA.

Niech co chce myśli, ciebie Nałęcz pojmie!
Tak... bo on ciebie nie zapomni nigdy.
Kto cię raz ujrzał, ten pokochał wiecznie.
Tam napisano: (*pokazując ku górze*) Pójdziesz za [Nałęcza.

(*Z boku wchodzi Gwido, późniéj Dobek i Jaśko głównemi drzwiami.*)

SCENA 2.

Też, Gwido, Dobko, Jaśko.

ZBISŁAWA.

A pójdźcież, ojcze wielebny, pomóżcie

Uporną główkę przekonać. Wszak prawda,
Już zgoda z królem stanęła wieczysta?

GWIDO.

Niech Bogu będą dzięki.

ZBISŁAWA.

Mówcież, ojcze!

(*Wchodzą Dobko, Jaśko.*)

DOBKO.

Wracasz, sokole, i z niepróżną dłonią:
Odyniec wielki.

JAŚKO.

Bierz czarci odyńca!
Jeśli tak dłużej przyjdzie siedzieć cicho,
Zginę ze szczętem. I cóż że zwiérz głupi
Wpada do matni? Na ludzi polować,
Obrzynać trzosy, wypróżniać węzełki,
To mi ochota!

DOBKO.

Cierpliwości, chłopcze.

JAŚKO.

Gdym stał przy drodze, szedł tabor kupiecki.
Przed samym nosem to psiarstwo przeciąga,
A my pokornie patrzyć możem tylko.

(*Siada przy stole i naléwa sobie ze dzbana, który tam stoi.*)

GWIDO (*przy kobietach, kończąc opowiadanie*).

I w onczas przykląkł nasz pan wojewoda,
A król, wspaniały łańcuch szczérozłoty,
Co mu na piersi błyszczał, włożył ojcu
Twemu na szyję i rzekł doń łaskawie:
Tym cię łańcuchem przykuwam do siebie!
On twéj wierności stróżem, Borkowicu,
On w każdéj dobie przypomni ci króla
Który nagradza wiernych.

DOBKO.

Hańbę, hańbę

Włożył na szyję, jakby psu obrożę!

GWIDO.

O jakże wówczas garnęli się chciwie
Wszyscy wielmoże małopolscy! Każdy
Rad był uścisnąć wojewody dłonie.
„Niech w tym uścisku stara waśń utonie!
Niech Małopolska z Wielkopolską bratnim
Węzłem się łączy!“ krzyknęli.

DOBKO.

Nie, nigdy!
Prędzéj się Warty wody wstecz obrócą.
(*Do Jaśka.*)
Nie bierz do serca, to nie potrwa długo,
Maćko ten łańcuch zerwie i polecim.

GWIDO.

Potém się uczta i nadobne pląsy
Zaczęły w zamku. Tu już umysł słabnie,
Aby opisać te dostojne panie,
Te drogie szaty, te wspaniałe stroje,
Co gładkość lica powabniejszą czynią.
Nadobna Bogno, was tam brakło tylko.

ZBISŁAWA.

O prawda, prawda! Ona to królowa.

DOBKO.

Obłudny mnichu! pod twoim kapturem
Świeckie się myśli kryją. Borkowica
Córze tam nie być, gdzie Esterki władną.

GWIDO.

Gruby twój język, nawykły do dzikich
I sprośnych myśli, nic nie ujmie cześci
Wielkiego króla. Tam była królowa,
W gronie szlachetnych dziewic i pań zacnych

DOBKO.

Ani obrona twoja nie oczyści
Szkaradzieństw jego. Ale to nie dziwo.
Kto z podłém chłopstwem rad przestaje, temu

Za kochanicę choć Żydówka podła.

BOGNA.

Mówcie nam, ojcze, daléj, a ty, starcze,
Pilnuj spraw swoich.

DOBKO.

Ten to raczéj diabeł
W mnicha postaci niech swoich przestrzega.
Paciérz mu klepać, nie w światowe sprawy
Nos wściubiać. Wara! Tutaj pod tym dachem
Nie postać zdrożnym myślom, co nam z wiatrem
Krakowskim lecą. Tu inny obyczaj,
A kto chce nowy wprowadzać — niech ginie!

GWIDO.

Ten wasz obyczaj dziki i nieludzki,
Co rozterk wznieca między dobrym królem,
A wojewodą! Aleć mu już koniec.
Ty, stary, zostań tu puszczyków stróżem,
A my podążym w świat nowy, gdzie ludzie
Nie wilków dzikich torem wiodą życie.
(*Jaśko rzuca kielichem o ziemię. Dobko porywczo zbliża się do Gwidona. Jaśko go wstrzymuje*).

JAŚKO.

Zbyt śmiałyś, Gwido, a pamiętaj na to,
Że suknia mnicha od wieży nie słoni,
Jak się to stało z Anzelmem.

GWIDO.

Pamiętam,
Ale i tobie pomnieć radzę, Jaśko,
Że inna droga ściele ci się w życiu.
Gwałt i bezprawia już umilknąć muszą.
Ty pójdziesz drogą kędy rycerz prawy
Dąży. Wszak prawda?

JAŚKO.

Pójdę tam, gdzie dziad mój,
Ojciec i wszyscy z rodu szli—do czynów
I do wolności, do władzy bezmiernéj,

Która hamulca ni więzów nie znosi.
Wchodzi Chorąży.

SCENA 3.

Ciż i Chorąży.

CHORĄŻY (*zbliża się do Dobka i Jaśka i mówi cicho.*)
Jutro taborem dużym kupcy jadą;
To święty Michał. Jest jarmark w Poznaniu;
Cóż będzie z nimi?

DOBKO.

Popatrzym spokojnie,
A potém im się ukłonimy pięknie.

JAŚKO.

Biegnę do ojca.

DOBKO.

Nie teraz, sokole,
Zamknie cię w wieży... Ja wprzódy zahaczę.

CHORĄŻY.

Sto czartów wzięło! Toż ja nie poznałem
Naszego pana, gdy z Krakowa wrócił·
Milczy i duma. Kazał mi wypuścić
Wszystką hołotę, co jęczała w lochach.
Kmiecie zuchwali danin nie składają,
A moje zuchy miotają przekleństwem
I z nudy zęby wybijają sobie.

DOBKO (*szyderczo wskazując Gwidona*).
Tego im poszlij, niech ich klepac uczy
Różańca, albo kądziel wrazi w rękę.
Słyszysz? drzwi skrzypią... Pan idzie... na stronę!
(*Usuwają się w milczeniu. Wchodzi Borkowic zamyślony.*)

SCENA 4.

Ciż i Borkowic.

BORKOWIC.

Cisza grobowa, jak dżuma, zawisła

Nad moim zamkiem. Ze snu mię porywa.
Miejsca ni miru. Przebiegam komnaty,
Jakby lunatyk. Sąsiad ani krewny
Za próg zamczyska nie zajrzy. Niedługo
Droga, co ludzi roiła się tłumem
Chwastem zarośnie. Sprzedał się królowi,
Wołają zewsząd. Kupił go pochlebstwem.
Złoty mu łańcuch na szyi zawiesił.
Ha, ha, przekleństwo . . . .
Wszystko mi wydarł. Spętał mnie łańcuchem
Niewolno miecza wydobyć mi z pochew,
Ni śmiałą myślą wzlecieć mi niewolno,
Bo ja przysiągłem. Przysiągłem zgnić marnie,
Czekać spokojnie, aż ten królik chłopski
Przypomni sobie, że jest gdzieś na świecie
Borkowic jakiś... i ochłap ze stołu
Rzuci kundlowi....

(*Tupiąc nogą wściekle*)

Niech przeklętym będzie!

(*Do Dobka, który podszedł ku niemu.*)

Czego chcesz, stary?... Precz! nic mi po tobie!

(*Do Chorążego.*)

Ty rozpuść zbrojnych, niechaj pod chorągiew
Bartosza idą, pana z Odalnowa.
On Wielkopolski głową.

CHORĄŻY.

Panie, rzekłeś.

BORKOWIC.

Co rzekłem, spełnij! (*do Jaśka*)
A ty w króla służby.

JAŚKO (*n. s.*).

Och, raczej w służby Lucypera pójdę.

BOGNA (*która słuchała bacznie, rzuca się ojcu na szyję*).

Ojcze, witajcie!

BORKOWIC.

A i ty tu, dziéwko.
I Gwidon ż tobą?

BOGNA.

Dobrych wieści zwiastun.

BORKOWIC.

Z jasną mi twarzą zjawiasz się, dziewczyno.
Pójdź—mnie potrzeba rumianego blasku,
Bo w duszy ciemno, burza się przewala.
Odejdźcie wszyscy. Gwido niech zostanie.
Zbisława—Dobko—Jaśko—Chorąży odchodzą.

SCENA 5.

Bogna, Borkowic, Gwido.

BORKOWIC.

Czekałaś tęskna powrotu rodzica,
Kiedy radośnie tak mnie witasz, Bogno.

BOGNA.

Czekałam, ojcze, i z błogą nadzieją,
Że wrócisz szczęśliw, dobry i spokojny.

BORKOWIC.

Spokój mój został na krakowskim dworze,
Zostało wszystko, czém dusza bogata
Rozrządzać mogła. Powróciłem cieniem
Tego, czém byłem. Niéma Borkowica,
Jest tylko sługa korny, jest niewolnik,
Co drżéć o łaskę musi pańską.

BOGNA.

Czemu?
Żeś dłoń szlachetną wyciągnął do zgody?
Ja błogosławię téj chwili, co bratnim
Złączyła węzłem stare waśnie.

BORKOWIC.

Zamilcz!
Ja głowę moję pod topór podałem.

Wiesz że ty, dziewko, że mnie już niewolno.
Wydobyć miecza? Wiesz ty, żem skazany
Na zapomnienie, że wszyscy, co niegdyś
Drżeli na imię Borkowica, wzgardą
I urąganiem dziś zapłacą? Dosyć!
Nie twym rozumem przenikać te sprawy.
Lecz inna myśl tu zajmuje mi głowę.
Słuchaj... Twój ojciec, wczoraj tak potężny,
Dziś stracił wszystko. Trzeba mu przyjaciół
I sprzymierzeńców, coby swą potęgą
Mogli go dźwignąć—i oto jest jeden,
A nim ty, dziewko.

BOGNA.

Ja, ojcze?

BORKOWIC.

Ty, Bogno!
Dojrzałaś piękną, że drugiej ze świécą
Nie szukaj bogdaj w Wielkopolsce całej,
A rodem sięgasz ponad wszystkie głowy.
Niéma miesiąca, jak graf Ost z Drezdenka,
Spowinowacon z Brandenburgów domem,
Pan możny wielce, potężny ramieniem,
Które sześć grodów dzierży i wsi dwieście,
Prosił uprzejmie o rękę twą, dziéwko.
Nic mu w odpowiedź nie odrzekłem wówczas,
Bo inne plany snuła moja głowa.
Dziś się przychylam do prośby i oddam
Jemu twą rękę . . . .

BOGNA.

A czyż to u nas zabraknie rycerzy,
Co się po moje zgłoszą wiano? Czyliż
Sił brak potężnych i u Wielkopolan,
Które cię wesprą w potrzebie, mój ojcze?

BORKOWIC.

Jam dla nich niczém—dziś odemnie stronią.

BOGNA.
To w Małopolsce poszukaj mi męża.
BORKOWIC.
Pójdziesz za tego, kogo ci wybiorę!
BOGNA.
Byleby prędzéj i precz z domu.
BORKOWIC.
Czemu?
BOGNA.
Bom wam rachubą tylko, bo nie córkę
Macie już we mnie, ale towar drogi.
Niemiec go kupi i zapłaci dobrze.
(*Wybiega*).
BORKOWIC.
Takeś ją, mnichu, uległości uczył?
GWIDO.
To wasza córka. Jam niemocen ludzkiéj
Natury spętać.
BORKOWIC.
To ja spętam.
GWIDO.
Próżno.
Ona zostanie taką—to krew wasza.
BORKOWIC.
Ty idź, pełń swoje, a ja moje spełnię.
Gwido odchodzi.

SCENA 6.

Borkowic, późniéj **Dobko.**

BORKOWIC.
Światbym podeptał, gdyby mi zuchwale
Chciał się wysunąć z pod stóp, cóż dopiéro
Tę krnąbrną dziewkę. (*Idzie do okna*).
Co ta łuna znaczy?
I któż tę świece zaświecił i komu?

(*Klaszcze w dłonie*).
Hej, Dobko stary!
(*Wchodzi Dobko*).
Gdzie ten pożar gore?

DOBKO.

Odolanowskie wsie płoną.

BORKOWIC.

Co mówisz?
(*Otwiera okno*).
Niebo spokojne, więc nie piorun zażegł.

DOBKO.

Zażegli ludzie. Ciesz się, bogdaj zgorzał
W tym ogniu zdrajca!

BORKOWIC.

Bogdaj zgorzał, zgoda.
Z serca powtórzę. Lecz głos jakiś w duszy
Cóś złego mówi. Cicho... tętent słyszę:
To oddział zbrojnych... do zamku zdążają.
Kto wy?
(*Głos Skory.*)
Otwórzcie.

DOBKO.

To Skora!

BORKOWIC.

To oni!
Wpuść ich do zamku, a żywo.
(*Dobek odchodzi*),
Przeklęci!
Zażegli pożar w Wiszemburga wioskach
I bez rozkazu mojego. Nie wstrzymać
Już tych nędzników. Ha, dola się spełnia
Sama, bez wiedzy i chęci człowieka.
Niech-że się spełnia!
Wchodzą Skora, Sędziwój i szlachta.

SCENA 7.

Borkowic, Skorą, Sędziwój i Szlachta.

SKORA.

Pod piecem siadłeś, Maćku, przy kądzieli,
I słuchasz baśni o upiorach. Spójrz-no
Jaką gromnicę zażeglim Bartkowi,
To nasza zemsta za ciebie, niegodny.

BORKOWIC.

To wy, nędznicy? Kto wam kazał? Zdrajcy!
Czyż to nie wiecie, że za czyny wasze
Ja odpowiadam? Przysiągłem królowi
Że was w karności utrzymam.

SKORA.

Przysiągłeś,
I dobrześ zrobił. My nie przysięgali,
Bo my nie głupi leźć w pazury króla,
A potém płytkiém paplaniem błaznować,
Jakeś ty czynił. Ha, gdyby mnie wola,
Pewnieby w łapach mych pozostał długo
Ten król z imienia, nie z królewskich czynów.

BORKOWIC.

Dokądże ciebie zawiedzie ta droga?

SKORA.

Do śmierci, Maćku, a gdzie ona przyjdzie
I kiedy przyjdzie, to mniejsza. Lecz żyję
I całą piersią pochłaniam to życie.

BORKOWIC.

Idźcież mi z domu. Ostatni raz progi
Mego zamczyska kalacie. Precz, nędzni!
Mógłbym was teraz oddać w ręce króla,
Lecz wzgląd pokrewny mnie wstrzymuje. Idźcie!
Ja nic wspólnego z wami nie mam.

SKORA.

Pójdziem.
Inny nas wodzić będzie, a ty, Maćku,

Dźwigaj to jarzmo złote, służ królowi,
Który ci codnia rogów przytrzéć każe.
Tyś już niezdolen przywodzić rodowi.
Krzyżak nas przyjmie, albo Nałęczowie
W usługi wezmą, i przepadnie wiecznie
Naszego herbu chwała.

BORKOWIC.

Przepadnijcie!
Ja nędznej tłuszczy nie chcę wodzić dłużéj.
Idźcie, nędznicy! Kat i szubienica
Czeka was wkrótce. To przyda ozdoby
Herbowéj tarczy waszéj. Precz mi z domu!
Nie znam was więcéj. Jam królewski sługa,
Karać grabieże muszę, więc się strzeżcie.
Gdybym was kiedy zdybał na méj drodze,
Krwi nie oszczędzę.

(*Słychać głos trąbki za sceną*).

Co to za odgłos? Ktoś do zamku wita.

SKORA.

Po nas starosta przychodzi.

BORKOWIC (*n. s.*).

Do czarta!

(*Do Dobka.*)

Otwórz mu bramę, niech wchodzi bezpiecznie.

SĘDZIWÓJ.

Co chcesz uczynić?

BORKOWIC.

Wydam was. Przysiągłem.

SKORA.

Ha, więc nie kłamią, gdy cię zowią zdrajcą.
Czemuś odrazu téj larwy nie zrzucił
Inną, bezpieczną znaleźlibym schronę.
Hańba ci, Maćko!

SĘDZIWÓJ.

Ty krew swoję wydasz?

SKORA.

I czemużby nie? Toż to on w nagrodę
Nowych łask krocie otrzyma od króla,
Nowe zaszczyty, godności i ziemie.
Ale się mylisz, wyrodku szkaradny,
Ten król przemądry, co dziś wziął ci wszystko,
Po twoję głowę sięgnie niezadługo,

SĘDZIWÓJ.

Maćko, psem jesteś, jeżeli to spełnisz.

Wchodzą Benjamin, za nim Dobko, Jaśko, Chorąży, Dwór Borkowica głębią środkiem— Bogna z drzwi bocznych z lewéj.

SCENA 8.

Benjamin, Dobko, Jaśko, Chorąży, Dwór.

BOGNA.

To on!

BENJAMIN.

W tym domu czczone imię króla?

SKORA.

Raczéj Tatara.

BENJAMIN.

Nie ciebie ja pytam,
Tobie miecz kata... Maćku Borkowicu,
Wiernyś królowi Kaźmirzowi?

BERKOWIC.

Wiernym.

BENJAMIN.

Kłamiesz niegodnie. Przysiągłeś królowi
I pergaminem poparłeś przysiegę,
Że tych nędzników powagą urzędu
I miecza siłą od gwałtów powściągniesz.
Oto pożoga zrumieniła niebo;
Rozbój gwałt, napaść przebiega gości ńce;

Zdeptane prawa, zbezczeszczone imię
Prawego władzcy szyderstwem i wzgardą;
Oplwane wszystko, co świętości szatę
Na sobie nosi. Patrz, to Wiszemburga,
Któregoś wrogiem, włości ogień chłonie.
To twoja zemsta tę pochodnię świeci.

BORKOWIC.

To wbrew méj woli.

BENJAMIN.

Wbrew twéj woli, mówisz?
A gdzież ta siła, gdzie potęga twoja,
Gdy na skinienie ci synowie piekła
W mord się rzucali? Wszak cała ta zgraja
Posłuszną była zawsze.

SKORA.

Zawsze będzie
Aż do krwi kropli.

BORKOWIC.

(*N. s.*) Ja to słyszéć muszę,
Ja się tłumaczyć, uniewinniać przed tym?...
Piekło daj wytrwać w téj sromocie strasznéj!

BENJAMIN.

Oto pergamin z królewską pieczęcią
Żąda wierności, posłuszeństwa, służby.
Tym pergaminem moc mi dana wszelka.
Toż czynię zadość—Maćku Borkowicu,
W imieniu króla każę ci bezwłocznie
Wydać tych zbójców.

SKORA.

Maćko, rzeknij słowo
A w proch zdepczemy tego kruka.

SĘDZIWÓJ.

Maćko,
Tyż w możnym domu swoim ścierpisz hańbę?

BENJAMIN.

Czekam słów twoich.

DOBKO.

Wyrzuć go za wrota.

JAŚKO.

Psami go wyszczuj z zamczyska!

BOGNA (*cicho do ojca*).

Ojcze, co myślisz? Ty się wahać możesz
Tam, gdzie przysięgi moc cię wiąże? Ojcze!

BORKOWIC.

Piekło w méj duszy. W téj jedynéj chwili
Droga mojego życia się rozdziela.
Przeklęta chwila! Czemuż teraz przyszła?
Na tych rozstajach, którą wezmę drogę
I którą pójdę?.. Tu nienawiść pędzi
I daje wolność chuć zemsty straszliwéj;
Tam obowiązek twardy, długi, smutny.
Tu serce ciągnie; tam rozum nie daje.
Tu święcę życie...
(*Bierze machinalnie pergamin z rąk Benjamina, patrzy nań, potém spogląda na szlachtę z kolei.*)
Wszak oni krew moja,
Związani zemną rodem, herbem, życiem
I wspomnieniami, obyczajem, wiekiem;
Jam jedną drogą z nimi biegł z dziécięcia.
Dni moje przeszły i starość już blizka.
Zapóźno teraz w nową koléj wbiéżéć.
Niechże ją spełnię, jak zacząłem.
(*Drze pargamin*).

BENJAMIN.

Podły.

WSZYSCY.

Żyj nam!

BORKOWIC.

Precz, pośle, powiedz to królowi,
Że zanim jemu wierność zaprzysiągłem,
Wprzód im braterstwo zaprzysiągłem wiecznie;
Że nie tak łatwo zginać dęby stare.

Strawi je robak i siekiera skruszy,
Ale nie złamie.

WSZYSCY.

Żyj nam, Borkowicu!

BENJAMIN.

Zgińcie, nędznicy! A ty, Maćku, słuchaj,
Jeżeli jeszcze szlachetna iskierka
Zostałać w piersiach. Jam z Nałęczów gniazda.
Nasze rodziny rak niezgody toczy;
Przysięgli wszyscy, że twojego grodu
Nigdy się stopa Nałęcza nie dotknie,
Jam jest ten Nałęcz, co różczkę oliwną
Zgody ci niosę. Ja depczę te prawa,
Które nienawiść urodziła sroga.
Wydaj tych zbójców, królowi bądź wiernym
I stare grzechy w uścisku przyjaznym
Utopmy wiecznie.

BORKOWIC.

Może w waszym rodzie
Podłym, zdradzieckim, takie macie prawa.
Że sprzedajecie swych braci i krewnych.
Ród Napiwonów zdrajcami pogardza,
A twojém gniazdem, jak gadem się brzydzi.

BENJAMIN.

Niechże sąd straszny nad tobą się spełnia
Krzywoprzysięzco podły, bez czci, wiary,
Z pod praw wyzuty, zepchnięty z urzędu.
Strącony z wyżyn na poziom tych łotrów!
Sprawiedliwości wyrok cię domierzy.
Powiem królowi, com tu widział.

BORKOWIC.

Hola!
Jeśli ztąd wyjdziesz. Tu skończysz, junaku.
Te twoje słowa do gardła ci wtłoczę!
Utoniesz tutaj w zamczysku, jak w morzu;
Król twój i śladu nie odszuka twego.

Precz z nim do turmy!

SZLACHTA.

Do turmy! do turmy!

BOGNA (*rzucając się przed ojcem na kolana*).

Ojcze! Och ojcze! cofnij twe zamysły!
Wszak ty przysiągłeś. Także to odpłacisz
To zaufanie, którém cię obdarzył?
Ojcze! sromotą się okryjesz wieczną!
Patrzaj—ja dziéwka, nie znam spraw honoru,
A czyn ten straszny grozę we mnie budzi.
Wszakże to posła osoba rzecz święta.
Ja w twarzy czytam temu rycerzowi
Honor, i męztwo i czci wielkiéj znamię.
On wzorem mężów i ten król jest wielkim,
Jeżeli takich sług dobór mu służy.

SKORA.

Wyrodne dziecko!

BORKOWIC.

Precz od kolan, dziéwko.
Do lochu z posłem. Zrzucam kajdan węzły:
Z wami do śmierci!

WSZYSCY.

Żyj nam, Borkowicu!

DOBKO (*do Jaśka*).

Teraz pójdziemy na kupców?

JAŚKO.

Pójdziemy!

Koniec aktu II.

Akt III.

Obraz 1.

Dziedziniec zamkowy; wokoło niego wiodą podsienia, na filarach wsparte. Na dziedzińcu rozłożona szlachta.

SCENA 1.

Borkowic, Janusz z Czacza, starzec z siwą brodą, **Dobko, Jaśko.**

JANUSZ.

Stargałeś więzy i wracasz do braci!
Dziś Wielkopolska do nóg ci się chyli
Przywiodłem hufce naszych braci szlachty:
Wszyscy przychylni nam, pod twoim znakiem,
Walczyć za stare prawa nasze będą.
Nasz wilk klejnotny dość się już wysiedział
Między rogami jelenia; niech rusza
I gryzie wściekle to chłopstwo niegodne
Wraz z królem jego. Lecz Maćko, naganę
Odemnie weźmiesz. Krew gorąca w tobie,

Niezdolna nigdy chłodowi rozwagi
Dać się poskramiać. Dlaczegoś uwięził
Posła królowi? Przyśpieszyłeś wybuch,
Nas naraziłeś na pośpiech szkodliwy.
I cóż ci z tego, że jakiś niegodny
Nałęcz wpadł w ręce?... Pogorszyłeś sprawę.

BORKOWIC.

Co się już stało, nie wróci. Rozumu
Waszego nie chcę—chcę sił waszych tylko,
Żeby pomogły dzwignąć nas z upadku,
W którym jęczymy. Niech ten król niegodny
Wróci nam wszystko, co wydarł. Niech wróci
Sądy nam Boże, odda prawo miecza
I wiece nasze odwieczne niech wróci.
To chcę wywalczyć i wywalczę pewnie,
Albo w ruinach zamku się pogrzebię.
Kogoś mi przywiódł?

JANUSZ.

Są Habdanki z Kępy,
Są Koźlerogi, Szreniawy, Beliny
I dwóch Korabiów.

BORKOWIC.

To dość. W pięści mojej
Reszta spoczywa. (*Do szlachty*)
Bracia klejnotnicy,
Rycerze zacni. Nadeszła godzina,
Gdy dawne prawa oręż nasz wywalczy
I wyrodnego Piasta, co nam one
Podeptał niecnie, strącimy. Czy chcecie
Nieść wasze życie za swobody stare?

WSZYSCY.

Chcemy!

BORKOWIC.

Będziemy walczyć, póki życia stanie!
Nie chcemy nowych... starych praw żądamy
I sądów Bożych, jak było od wieka,

Gdzie siła prawem, gdzie ogień i woda,
Święte żywioły, rozstrzygają winy,
Gdzie wiece stare, nasze prawo miecza.
Ich nowe sądy, to prawo bezprawia,
To niewolników, podłych tchórzy prawo,
Które w obronę bierze psa i kmiecia,
A rycerzami, mężami pomiata;
To podłe prawo, którem oni sądzą,
Baby i dzieci składały w Wiślicy.
Nasze Bóg stawiał i rozum praojców.
Więc za oręże! Śmierć, albo zwycięztwo!

WSZYSCY.

Śmierć, albo zwycięztwo!

BORKOWIC.

Niech przyjdzie Gwido! Przysięgą nas zwiąże,
Pobłogosławi oręże. Hej, Dobko!
Wypróżnij lamus, rozdaj broń rycerzom!
(*Do syna.*)
Jaśko, ty przy mnie odbędziesz chrzest bitwy.
(*Do szlachty.*)
Bracia klejnotni! oto ma latorośl.
Nie skąpcież serca dla mojego szczepu,
Jak nie skąpicie ojcu.

SZLACHTA (*biorąc Jaśka między siebie*).

Niech nam żyje!

BORKOWIC (*do Janusza*).

Wy, panie bracie, baszty od południa
Bronić będziecie... Gdzie Gwido? niech święci
Oręże nasze.

DOBKO.

Mnich ten zdradą dyszy.

BORKOWIC.

Gdzie on?

DOBKO.

Ot wchodzi. (*Wchodzi Gwido.*)

BORKOWIC.

Święć nam broń, Gwidonie.

SCENA 2.

Ciż i Gwido.

GWIDO.

Zbójeckiej broni ja święcić nie będę.

JANUSZ.

Mówisz to szlachcie? Do krocset szatanów!
Czyśmy już podli tak, czy mnich ten zdrajcą?

JAŚKO.

Sługa królewski. Do turmy! do turmy!

DOBKO.

Mówiłem zawsze, że mnich ten zdradziecki
Służy królowi.

GWIDO.

Bogu, prawdzie służę,
A wy sługami czarta i ciemności.

WSZYSCY.

Precz z nim do turmy!

DOBKO.

Widzisz, Borkowicu,
Jam cię ostrzegał, abyś mu nie ufał,
A tyś mu córkę powierzył.

BORKOWIC.

Prawdaż to?

4.

GWIDO.

Prawda! Szlachetną póki szedłeś drogą,
Byłem ci wierny. Dziś ze zbójcy idziesz
Przeciw królowi, burzysz, co on dźwignął
Lat długich pracą. Zhańbiłeś majestat,
Bezczeszcząc jego posła. Nie chcesz słuchać
Rad i napomnień świętego kościoła,
Przysięgi depczesz, świętości znieważasz.
W co się obróci na tej ziemi cnota,

Honor i wierność, sprawiedliwość święta,
Jeżeli tacy, miasto stać na straży
Tych wielkich skarbów, zdepczą je nogami?
Nie wiesz, straszliwy, że to zgniłe ziarno.
Które niebacznie rzucasz, zrodzi jady,
A one pożrą twe dzieci i włości.
Z butnego rodu nic się nie zostanie,
Nic prócz wspomnienia i przekleństw ogromu.
Na imię nieba cię wzywam, zaklinam!
Wróć w dawną kolej praw i obowiązku,
Uwolnij posła, zdaj zbójców królowi,
Albo przekleństwo trafi w twoję głowę.
I jam je mocen rzucić na cię, Maćku!
Straszliwy piorun głowę twoję zetrze.

DOBKO.

I ty go słuchasz?

SZLACHTA.

To zdrajca, niech ginie!

GWIDO.

Oto me piersi nagie! skąpcie miecze
Wasze zbójeckie—ten chrzest im przystoi.
Wy, słudzy piekła, bierzcie nędzne życie.
Może krew moja na duszę wam padnie
I zbudzi śpiący głos sumienia—bierzcie!

Dobko, Jaśko, Szlachta podchodzą do Gwidona, Borkowic gestem ich wstrzymuje.

BORKOWIC.

Urągam tobie i piorunom twoim!
Gdyby nie suknia ta kapłańska, Gwido,
I mądre słowa, co ci z ust płynęły
Niegdyś do duszy mojej, to ta chwila
Ostatniąby ci była. Idź w spokoju!
Otwarta brama. Lecz nie próbuj więcéj
Mojego gniewu.

GWIDO.

Szalony człowieku!

Duma cię pędzi w przepaść. Ty nie walczysz
Za stare prawa, jak mniemasz, lecz oręż
Zbójecki chwytasz. Dawniéj litość miałem,
Dziś mam pogardę dla ciebie.

BORKOWIC.

Idź, mnichu!

GWIDO.

Och, Borkowicu! pomnij na twe dzieci!
One złorzeczyć bedą twéj pamięci.

BORKOWIC.

One mi będą błogosławić. Padnę,
To syn mnie pomści. Idź, mnichu, z zamczyska
I módl się Bogu, ze wychodzisz cało.
Na wały pójdźcie, ustawimy szyki!

Odchodzą.

SCENA 3.

Gwido sam—późniéj **Bogna.**

GWIDO.

Precz z tego gniazda zbrodni i ohydy!
Marzyłem niegdyś, że światłem ozłocę
Siedzibę zbójców... Dawne to marzenie!
Wiek tu strawiłem, by siać ziarno cnoty
W tę twardą glebę. Nic—nic nie wydała.

(*Wchodzi Bogna.*)

Och nie! ja bluźnię. Dobroczynna ona
Matka przyroda ten kwiat piękny dała.
Błogosławione bądź dziewczę ty moje!
Ty jedna tylko w tym ponurym tłumie
Swieciłaś zawsze głosem prawdy. Dzięk ci!
Tu nie rzuciłem ziarna nadaremnie.

BOGNA.

Och, to niedosyć, mój ojcze, niedosyć.
Prawda nietylko w ustach—w czynach ona.
Sam tak mawiałeś i téj prawdy właśnie .

Dziś ci dowiodę.

GWIDO.

Co chcęsz czynić, córko?

BOGNA.

Posłuchaj, starcze. Ten świat inny, nowy,
Któryś tak barwnie malować mi umiał,
Swiat gdzie niewiastę do czci przywrócono,
Gdzie honor, męztwo, cnota i zasługa
To nie czcze słowa—jam go ukochała
I w mych marzeniach duszą w niego wrosłam.
Dziś mi tu ciasno: chcę ludzi, chcę słońca!...
Z jakąż radością wyglądałam chwili,
Gdy ojciec wróci z krakowskiego dworu
I stary zwyczaj, jak suknię stéraną,
Rzuci od siebie i nową przystroi.
Niestety! płonne były to marzenia!
On z drogi staréj nie zejdzie już nigdy,
A ja nie wrócę do mroku i cienia.
Czemuś mi rozwarł te światła podwoje,
Jeślim skazana żyć tu pośród czerni,
Co nie zna Boga, ni czesci, ni wiary?
Wróć moję dawną nieświadomość mroczną.
Byłam szczęśliwą, kiedym była dziką,
Jak brat mój Jaśko ścigając odyńca.
Dzisiaj pragnienie pali moje piersi:
Chcę—nie wiem czego. Zle mi tu i straszno!
Ten stary zamek, ktory mnie wyniańczył,
Ponurym grobem dla mnie dzisiaj. Ojcze!
Jakże tam inny, lepszy świat tych ludzi!
Ten rycerz prawy, pełen czci i męztwa,
Innemi słowy przemawia, niż wszyscy
Z którymi wzrosłam. Och, żegnaj mi, starcze!
Tyś w moję duszę rzucił płomień straszny,
Który mnie spali!

GWIDO.

Drogie moje dziecię.

Ty lekarzowi złorzeczysz, że duszy
Twéj wzrok przywrócił? Gniéwasz się że pełném
Okiem w twarz słońca patrzyć możesz? Bogno!
Twe serce, dotąd spokojne, zabiło,
Ale pamiętaj, mój ty piękny kwiecie,
Że cnota niewiast w poświęceniu zwarta.

BOGNA.

Cnota niewiasty w pogoni za prawdą,
Za dobrem. Starcze, ja spełnię oboje!
Bóg mi sił doda, że je spełnić muszę!

GWIDO.

Co chcesz uczynić?

BOGNA.

Nie wiem, lecz co spełnie,
Albo ocali, lub nas zgubi wiecznie.
Pójdźmy ztąd, starcze! Te straszne postacie,
Które w tym zamku od wczoraj się wiją.
Budzą wstręt we mnie. Uchodźmy cźémprędzéj!

Odchodzą.

SCENA 4.

Skora, Sędziwój,

wchodzą z różnych stron, patrząc na siebie, jakby jeden drugiego wybadywał.

SKORA.

Maćko się zbroi nieżartem: toż będzie
Rozprawa przednia.

SĘDZIWÓJ.

Będzie pewnie. Myślisz
Że nas oblegną.

SKORA.

To mi zapytanie!
Ja życie moje tu dla Maćka kładę,
Choćby ostatnią krwi kroplę wysączę!

SĘDZIWÓJ.

Tak, damy gardła! Toć dla niego warto.

SKORA.

Raz zajrzeć w oczy tym królewskim sługom!
Dotąd się z szują miejską, lub z żydami
Za łby wodziło—dziś przyjdzie z rycerstwem.

SĘDZIWÓJ.

Tak, twardy bój to. Tu nie do kapoty,
Lecz do żelaza mierzyć trzeba. Ileż
Maćko załogi w zamku liczy?

SKORA.

Trzystu
Ma kopijników. Janusz dał mu pięćset

SĘDZIWÓJ.

A nas tu mało? Pietrko miał z Rogowa
Przybyć z swoimi, i Jaśko z Dobrzycy,
I Wojtko z Wrześni. Dotąd nic nie widać.

SKORA.

Nie przyjdą, zdrajcy—na nich nie rachuję.
Pod piecem siedzieć spokojnie ich zwyczaj.

SĘDZIWÓJ.

My jedni wierni krwi i klejnotowi,
A nas tak brzydko Maćko podejść myślał.

SKORA.

Bah! zasmakował królewskiego chleba.
Tam ten go pono podejmował szumnie.
Lecz wie on dobrze, że się oprzeć może
Tylko na braci.

SĘDZIWÓJ.

Jeśli jednak więcej
Naszych nie będzie, to może być krucho.

SKORA.

Prawda, do czarta! A Bartosz wywiedzie
Potężne hufce i pomknie do szturmu.

SĘDZIWÓJ.

I może weźmie.

SKORA.
Głupia sprawa.
SĘDZIWÓJ.
Głupia.
SKORA.
I po co Maćko więzi tego posła?
Puścić go było, utrzeć sprawę cicho
I swoje robić potrosze.
SĘDZIWÓJ.
Ot, głupstwo!
Maćko, to w boju rycerz znamienity,
Lecz głowa słaba.
SKORA.
Och, słaba, do kata!
Nędznie tę sprawę począł. Nas chciał wydać
W ręce królewskie. Pamiętasz to?
SĘDZIWÓJ.
Zdrajca!
Na mnie już skóra cierpła. Podły! podły!
SKORA.
Nędznik przeklęty! Dla dumy poświęcić
Bracię klejnotną!
SĘDZIWÓJ.
Ja mu nie ufałem
I nigdym serca doń nie miał, a mówię,
Że mu pomagać niewarto.
SKORA.
Niewarto.
I lepiéj będzie, jeżeli cichaczem...
SĘDZIWÓJ.
Właśniem to myślał. Poco kark nadstawiać
Kulbaczmy konie i w nogi.
SKORA.
I w nogi!
Odchodzą.

Obraz 2.

Więzienie.—Podziemny loch.—W głębi schody, prowadzące na górę.—Na górze drzwi.—Z prawej widza stół i ława —Na lewo drzwi, prowadzące do podziemi.

SCENA 5.

Benjamin sam.

Gdybym mógł zgadnąć, jaki los mnie czeka,
Możeby lżejszém było to więzienie.
Z dzikiém zwierzęciem na cóż liczyć można?
Wtedy gdyś zda się bezpieczen pazurów,
Ono cię zdradliwym zębem wpół przecina...
Wielki mój królu, kiedyż ręka mściwej
Sprawiedliwości twéj otworzy rygle
Więzienia mego? Tęskno mi do ciebie,
Tęskno do blasku twego lica, królu...
Najmłodszy-m z sług twych, a z jakąż radością
Szedłem w te służby! Być jedną z tych głosek,
Którémi mądrość twa potężna kreśli
Myśli swéj wielkiéj księgi—to rozkoszą,
Szczęściem dla człeka. Patrzyć na twe czyny
I módz powiedzieć: i jam w cząstce małéj
Do tego dzieła dłoń podał—to wzniosłe!
Życie ci niosłem niepodzielnie całe
I ledwiem począł mych usług nieść szereg,
Padam na progu, zdeptany niegodnie
I znieważony przez zbójcę...
(*Pauza.*)
Znów obraz dziwny przed oczy mi staje.
To piękne dziéwczę, co z taką odwagą
Stanęło ojcu swemu. Więc przysłowie
Kłamie, gdy mówi o jabłku. To dziéwczę,
Z owym rumieńcem oburzenia w twarzy,
Było przecudne! Dziwnie Bóg uplata
Węzły serdeczne . . . .

Ta moja nimfa z lesistej ustroni,
To jego córka... Borkowica! Dziwy!
I czemuż ona jego córką? Piękna
I pełna cnoty dziewica . . . .
Jakiś mi dziwny smutek siadł na duszy,
Jakbym w daleką wybierał się drogę.
Z początku znośną ta jama mi była,
Dziś, gdy dzień każdy wyzwolenia blizki,
Uczuwam dziwną trwogę jakąś... Czyżby
Przeczucie zgonu w tym lochu.. Bądź wola
Twoja, o Panie!...

(*Wchodzi Krzywosąd. Wysoki, postać ponura, z czarną brodą.*)

SCENA 6.

Benjamin, Krzywosąd.

BENJAMIN.

Ktoś ty jest, człowieku?

KRZYWOSĄD (*patrzy nań, po chwili*).

Zwą mnie Krzywosąd. Ot na urąganie
Głupi ludziska przezwisko mi dali.
Dziś krzywo sądzą; dawny sąd był prosty.
Ja pełnię służby rozliczne w tym zamku:
Trzeba zmieść głowę—zmiotę, zamknąć—za-[mknę,
Strzedz pilnie—strzegę—nawet pozwy noszę.
Niemiłym gościem jestem wszędy—prawda?

BENJAMIN.

Po głowęś moję przyszedł?

KRZYWOSĄD.

Wy gorączka,
Boś młody jeszcze. Tać głowę zdjąć łatwo,
Tylko ją wsadzić na kark diabla sprawa,
I toć powodem, że nasze rzemiosło
Coraz chromieje. Wasz król statut pisze

I miasto głowy, brać każe główszczyznę.
Może to dobre, lecz niemądre wcale.

BENJAMIN.

Co chcesz odemnie?

KRZYWOSĄD.

Nic—pogadać z wami.
(*Siada*)

BENJAMIN.

Toś się źle wybrał—jam dla ciebie niemy.

KRZYWOSĄD.

Ej, znajdę słówko, co wam mowę wróci.
Wy dumni... głupstwo! Choć wy Nałęcz z rodu,
Toć i dumniejszych mój miecz już poskramiał,
A wy Nałęcze złą idziecie drogą,
Trzymacie z królem, a na Napiwonów
Bij zabij! Cóż ztąd? Ot krew się poleje,
Bo wy tu długo nie będziecie siedzieć,
Nasz wojewoda nie lubi wlec sprawy:
Dacie tu gardło... a za wami słyszę
Bogna prosiła... Ha! podniosłeś głowy?
Ona za każdym się wstawia, lecz rzadko
Wyprosić zdoła na ojcu pruszynę.
Bo wojewoda to pan srogi strasznie.
Tak to i z wami. (*Zbliża się do stołu.*) Jadłaście
[nie tknęli.
Tak każdy więzień z początku, a potém
Jé... nawet tyje w więzieniu (*N. s. po krótkiém*
[*milczeniu*) Krew dobra,
Chociaż z Nałęczów. (*Głośno*) No, już was zosta-
A pamiętajcie!... tu nietylko głowy [wię,
Zmiatać umieją... mamy szruby włoskie,
Niemieckie kleszcze... francuzkie pazury...
Mężnego ducha trza, by tu się ostać.
(*N. s.*) Prawdziwy Nałęcz... a jednak go szkoda!
(*Otwiéra drzwi i wprowadza Bognę i Zbisławę.*)

KRZYWOSĄD.
On wasz, panienko... czyńcie z nim, co wola.
(*Odchodzi.*)

SCENA 7.

Benjamin, Bogna, Zbisława.

BOGNA (*we drzwiach*).
Boże! odwagi! Waham się i trwożę,
Jak gdybym jaki czyn niegodny spełnić
Miała!

ZBISŁAWA.
Gołąbko! uwolnij Nałęcza.
On tęskny czeka i wspomina ciebie,
Jak szpaczek słowa jednego wyuczon.
Ja tutaj stanę na straży. Choć stara,
Ucho mam dobre: posłyszę stąpanie
I was ostrzegę.

BOGNA (*schodząc na dół*).
To on! o mój Boże!

BENJAMIN.
Kto tu? (*Spostrzega Bognę.*) Sen-li to? Nie, ja [czuwam przecie.
Wy to, dziewico? W tym lochu?.. i przy mnie?

BOGNA.
Jam to, rycerzu. Uwolnić was pragnę.

BENJAMIN.
Wy mnie uwolnić? Lecz czegóż się dziwię?
Po waszém sercu jam pewien wszystkiego,
Co tylko dobre. Dusza twoja piękna,
Jak postać twoja.

BOGNA (*idzie i otwiera drzwi boczne*).
Nie traćcie więc czasu.
Tu, tem podziemiem, po za wały zamku
Aż w las wyjdziecie... Oto drzwi otworem.
Macie pochodnię... droga niedaleka.

Tę ciężką krzywdę raczcie nam przebaczyć;
Ojciec mój, ręczę, żałuje dziś tego,
Lecz w nim z uporem duma się kojarzy
I trzyma w więzach szlachetne porywy,
Jąkich mu w duszy niebrak. Idźcie, idźcie!

BENJAMIN (*n. s.*).

Boże wszechmocny! Ty na tę dziewicę
Z całą szczodrotą zlałeś wszystkie dary.
Lecz mamże podle z jéj serca korzystać
I ztąd uchodzić, a ją na łup wydać?

(*Głośno.*)

Téj ja ofiary, o dziewico piękna,
Przyjąć nie mogę. Maż z mojéj przyczyny
Gniéw straszny ojca spaść na ciebie? Nigdy,
Ja z tego zamku w tryumfie wyjść muszę,
Dłońmi samego uwolniony króla.

BOGNA.

Zanim królewskie nadciągną tu siły,
Ty zginąć możesz. Uciekaj! tu duchy
Straszliwych ofiar w tém podziemiu jęczą.
Ten loch okrutny zieje śmiercią.

BENJAMIN.

Mniejsza;
Umrę w tym lochu dla mojego króla.
Smierć i męczeństwo dla mnie chlubą.

BOGNA.

Panie!
Słuchaj, zaklinam! Ty nam będziesz zbawcą!
Zamiast tu czekać na królewskie wojska,
Ty gniéw królewski ostudzisz, złagodzisz
I wrócisz zgodę z ojcem.

ZBISŁAWA.

Dzieci moje!
Śpieszcie się, prędzéj! Czyjeś kroki słyszę

BOGNA.

Uchodź, o uchodź, zaklinam na Boga!

BENJAMIN.

Ha! więc żegnajcie!

(*Gdy idzie ku drzwiom z lewéj, Bogna wybucha płaczem. Benjamin wraca i patrzy na nią. Po chwili.*)

BENJAMIN.

Wy mnie płaczecie? Dusza wasza młoda
Rozdarta bólem? Mnie ratować chcecie
A żal nie daje postradać. O Bogno!

(*Bierze jéj rękę.*)

BOGNA.

Puście mnie, panie, a uchodźcie prędko!
Na łzy baczenia nie dajcie. Płakałam,
Bo żal mnie ścisnął waszéj krzywdy wielkiéj.
Idźcie o łzach tych i mojéj usłudze
Raczcie zapomnieć.

BENJAMIN.

Was zapomnieć? Nigdy!
Ja od téj chwili, gdym was ujrzał z wróżką
Ową na wodzie—piękną, tajemniczą,
Już was zapomnieć nie mogłem. A ona
Czyż nie wyrzekła że się nasze rody
Węzłem serdecznym na wieki połączą?

BOGNA.

Nigdy! och, nigdy!... a ja umrę z żalu,
Bo się innemu nie oddam.

BENJAMIN.

O droga!

BOGNA.

Com ja wyrzekła?.. Nie wierzcie, rycerzu!
Nie—to nieprawda!.. I zkądżeby we mnie
Mogło się zbudzić to czucie?... Nie, nigdy!
Wszak wy nam wrogiem... naszych domów nigdy
Serdeczny węzeł nie skojarzy. Boże!
Czemuś zgotował tę chwilę straszliwą?

BENJAMIN.

Pocóż nam taić dłużej? Och, przeklęta

Duma ta rodów, chełpliwych, zawistnych,
Co nam na ustach nie daje wybiegnąć
Miłości słowom!.. Ja was kocham. Bogno!

BOGNA.

Boże! (*Tuląc głowę na jego piersiach*).

BENJAMIN.

I cóż że rody nasze zawiść dzieli?
Myśmy zarzewia z sobą nie przynieśli.
To dzieło czarta, a serca Bóg łączy,
Tak jak połączył nasze. Bogno droga!
Tyś jego córką... nie, tyś światła córą!
Takie istoty rodzi Bóg, by w cieniu
Świeciły ludom cnotą... O mój skarbie,
Czyż dusza śniła, że cię tutaj znajdę?
I gdzież mnie teraz pójść?.. Och, Boże wielki!
Szalony jestem!.. Toż mój obowiązek
U stóp królewskich... więc pójdę i wasze
Gniazdo na pastwę dam gniewowi króla.
Nie... prosić będę... On wspaniały zawsze:
Przebaczy ojcu twemu, Bogno... wrócę,
Wrócę szczęśliwy, bo ciebie posiędę!
Spłacę Nałęczów dług i zgoda stanie.

KRZYWOSĄD (*na schodach*).

Uchodź, nieszczęsny!.. Zapóźno, do czarta!

BENJAMIN.

Co? kto wy, czarci? Precz od świętej zdala!
Bogno, jam ciebie ukochał tak silnie,
Że przemódz zdołam wszystkie ziemskie złości
I uczuć siłą wyrwać cię szatanom.

(*Bierze w objęcia Bognę bezprzytomną prawie. Wpada Borkowic.*

SCENA 8.

Ciż, Borkowic, późniéj **Janusz.**

BORKOWIC.

Precz, krwi przeklęta od dziecka!

BOGNA.

O Boże!

BORKOWIC.

Ty to, padalcze z rozpustnika dworu,
Śmiałeś wznieść oczy na mą krew? Przeklęty!
Ty jadem fałszu uwikłać zdołałeś
W lubieżne sidła me niewinne dziecko?
Och, czemuż w dłoni nie mam setek mieczy,
By w te zdradzieckie pchnąć je piersi? Podły,
Ty nienawistny gadzie!.. giń po stokroć!

(*Przebija go.*)

BOGNA.

Och! (*Pada zemdlona.*)

BENJAMIN.

Maćko okrutny... niech śmierć moja cięży
Na twojém życiu po wszystkie dni, wieki!
Królu!.. O Bogno!.. tak krótko!... O Boże!

(*Umiera.*)

ZBISŁAWA.

Nałęczaś zabił, Maćko, który zgodę
Niósł w twoje progi. Niechże kruki czarne
Na twoim zamku ścielą gniazda.

JANUSZ (*w głębi*).

Maćko!

Król pod murami. Do boju!

BORKOWIC.

Do boju!

Koniec aktu III.

Akt IV.

Wielka galerya w zamku Borkowica. Wgłębi rodzaj tarasu, najeżonego zębatemi murami. Słychać gwar bitwy.

SCENA 1.

Bogna wpada prędko w poruszeniu wielkiém.

Zamek oblegli! Och, witam was, zbawcy!
Ten szczęk oręża i dzikie okrzyki
Są mi muzyką, rozkosznemi tony
Czarują duszę i w jednę potężną
Zbiegają nutę, a nią... zemsta krwawa!
Niechże przeklętą we mnie będzie wiecznie
Każda krwi kropla, co mi w żyłach płynie
Rodzimém tętnem!
Tak! zrzekam się węzłów,
Co mnie trucizną karmiły z powicia.
Czemum ja wzrosła wśród tych ludzi? Czemu
To gniazdo srogie na świat mnie wydało?

Nie mam już ojca—nie mam brata—nie mam
Rodziny żadnéj—krewnych, ni nazwiska!
Ja zwę się zemsta. Ha, srogo zapłaci
Wam, katy, zbójcy, jedno biédne dziecko.
Będziecie o niéj pamiętali wieki.
Znam tajne przejście—do zamku ich wwiodę,
Niechaj tych łotrów pochwycą, uwiężą,
Niech z tego gniazda zbrodni i ohydy
Śladu nie będzie—niech zaginie wiecznie!
(*Głos Borkowica za sceną*)
Hej, Pietrko! do mnie!

BOGNA.

Ojciec straszny woła!
Może otoczon.—Może już legł.—Dzięki!
(*Po chwili walki pada, płacząc, na kolana*).
Boże potężny, przebacz-że nieszczęsnéj,
Co śmiała bluźnić przedwiecznéj miłości!
Matko Najświętsza, co patrzysz z niebiosów
Na moję nędzę... ulituj się biédnéj!
I Tyś cierpiała... boć to niewiast losem.
Och, czemuż dusza, śniąc o raju ziemskim,
Taką mi postać wymarzyła piękną!
I czemu postać ta, stawszy się ciałem,
Już uleciała na wieki... na wieki!
Gdzież się podzieję?... czyż zemsta wypełni
Tę straszną pustkę, którą w duszy czuję?
Czy mi powróci me stracone szczęście?
Gdzie droga dla mnie?... we łzach i modlitwie.

SCENA 2.

Bogna, Borkowic, Dobko.

(*Borkowic wchodzi ze złamanym mieczem.*)
Wszędzie Nałęcze. Zda się trzech ubiłem,
A oni wstają i coraz téj czerni
Przybywa więcéj. Zamek zdradą dysze!

Wszystko mnie zdradza—ludzie i żelazo,
I dzieci własne. (*Spostrzega Bognę.*)
A tyś tu, zdrajczyni!
Podaj miecz nowy, Dobko!
(*Dobko podaje miecz ze ściany.*)
Drży mi ręka,
Nie mogę... Precz ztąd! Weź tę dziéwkę, Dobko,
Wtrąć ją do wieży—niech tam sądu czeka.
Jeśli zwyciężym—biada jéj—gdy zginę,
Niech jéj przekleństwo moje cięży. Daléj!
Módl się za moję klęskę, krwi wyrodna!
Proś nieba, aby ojciec twój w moc wroga
Mściwego popadł. Potargaj te więzy,
Co-ć od kolébki z sercem mém splatały.
Tryumfuj podła, gdy ja starą głowę
Pod miecz katowski kłaść będę... a potém
Hańby rzemiosło prowadź. Idź do dworu,
Tam rozwiń powab—oni takich pragną!
Nurzaj się w błocie... a teraz... przecz z oczu!
Bogna, milcząc, odchodzi.

SCENA. 3.

Borkowic, Dobko.

BORKOWIC.

Dziéwki strzedz pilnie. Mnicha zakuj w dyby
I wrzuć do lochu—daj mu wiązkę trawy
I wody wiadro... niechaj ginie z głodu.
A komukolwiek zdrada z oczu patrzy,
Pod topór z głową— nie oszczędź nikogo!

DOBKO.

Skora zamknięty. Chciał się wymknąć skrycie
Wraz z Sędziwojem.

BORKOWIC.

Niechaj gardła dadzą.
Każ na dziedzińcu pień duży postawić,

Krzywosąd głowy toporem niech zmiata.
Ci to nędznicy pierwsi zawrócili
Mnie z prostéj drogi—niech giną! Och, czemu
Nie mogę wrócić na nią? Już zapóźno
I szkoda żalu. Ręce-m w krwi ubroczył
I broczyć będę, dopóki tchu stanie.
A ty, puszczyku stary, ostrowidza
Okiem śledź pilnie... gdzie zwąchasz chęć zdrady,
Pod topór z głową!.. Niech nie ginę marnie
Z ręki oprawcy. Ja chcę umrzeć z chwałą
Na tych ruinach i umrę ostatnim.

DOBKO.

Nie mów o śmierci. Nim się ona zbliży,
Jeszcze tych nędznych nabijemy sporo,
A potém... patrzaj: to kordyał.

BORKOWIC.

Co to?

DOBKO.

Jad z ziół zabójczych. Uśniemy, jak ptacy.

BORKOWIC.

Daj mi go, stary... przyda się w potrzebie.
Idź, niechaj Janusz staréj baszty broni,
Ja tu zostanę.

(*Dobek odchodzi. Wchodzi Jaśko.*)

SCENA 4.

Borkowic, Jaśko.

JAŚKO.

Tam kipi bój wściekle,
Janusz odpiéra, lecz nowa chorągiew
Przyszła im w pomoc—do téj baszty zmierza.

BORKOWIC.

Będziem jéj bronić. Zwołaj tu mą rotę.
Jaśko daje znak. Słychać wrzawę coraz głośniejszą.

Wchodzą żołniérze w głębi sceny i ustawiają się do walki na tarasie.

BORKOWIC.

Jaśko! gdy legnę... ty do Niemców uchodź.
Podziemna droga z zamku cię wywiedzie.
Tam znajdziesz schronę... Pomścij śmierci ojca,
O pomścij, synu. Tyś dziedzic imienia
I moich włości—tyś dziś głową rodu.
Daję-ć w spuściźnie klejnot dziadów złoty,
Walcz zań, za prawa, za swobody nasze.
Dotrzymasz ojcu—prawda że dotrzymasz?
Przysięgnij, chłopcze... przysięgnij!

JAŚKO.

Przysięgam!

BORKOWIC.

Siostrę w klasztorze osadź. Zniesławiona,
Niech świata nie zna i tam pokutuje.

JAŚKO.

Zabij ją raczéj. Niegodna krwi naszéj,
Niech ginie podła.

BORKOWIC (*patrzy na syna surowo*).

Nie, nie chcę, niech żyje!

Głosy żołniérstwa.

Do broni! Do broni!

JAŚKO.

Patrz, to ich głowy na murach zamczyska.
Czyż my zdołamy przemódz tę nawałę?

BORKOWIC.

Zmieciem je wszystkie, by dojrzałe kłosy.
Pójdź, chłopcze, śmierć im! Napiwony, do mnie.

JAŚKO.

Ty idź walcz, ojcze, a jeślim ci drogi,
Niechże w ucieczce ocalenie znajdę.

BORKOWIC.

Czas będzie na to, teraz siły zapraw
Na karkach wrogów.

JAŚKO.

Puśćcie!

BORKOWIC.

Walczyć będziesz.

Walczą na tarasie. Co chwila pokazują się głowy walczących za murem, jakby się wdrapywali. Borkowic, Jaśko i żołnierze spychają je. Wchodzi Zbisława, a raczéj skrada się i całą tę scenę mówi półgłosem.

SCENA 5.

Ciż i Zbisława.

ZBISŁAWA.

Ho, Maćko wściekły... darmo sił wytężasz,
Nałęcze wezmą twe gniazdo i zburzą,
Boś ty przeklęty... Tyś zabił Nałęcza,
Gdy dłoń do zgody bratniéj ci podawał.
Błogosławieństwo on niósł w twoje progi,
I tyś go zabił, zbójco... a gołąbkę
W loch rzucić kazał biedną. Tu niewiasty
W tym grodzie marnie giną od przekleństwa
Starego Kuźmy... Tak krzycz!.. nie zwyciężysz.
Żżymaj się wściekle... a kruki nad dachem
Już podlatują... i wróżby nie kłamią.
Dziś nad zwłokami młodego Nałęcza
Paliłam zielę bzu, śpiewając pieśni.
Z ran krew płynęła... a każda kropelka
Śmierć Napiwonom!

JAŚKO (*padając od strzały*).

Ojcze!

ZBISŁAWA.

Ha! kona.

BORKOWIC.

Tyś ranny?

JAŚKO.

Umiéram.

Ojcze!.. och ojcze!.. bądź-że ty przeklętym!
(*Umiéra.*)

BORKOWIC.

Ty mnie klniesz, szczenię? Czemuż ten grot
Ominął moje piersi?... [śmierci
(*Bierze trupa na bary i przenosi na przód sceny*).
Co?.. przemów-że jeszcze!
Umarł z przekleństwem. Płodzie ty obrzydły!
Twojego ojca klniesz w godzinę śmierci,
Zabiérasz z sobą wszystkie me nadzieje,
A wzamian rozpacz zostawiasz mi czarną?
Ostatnia rodu gałąź i przeklina
Tego, co ród ten dźwignął ponad szczyty.
Och, wstań! Och, przemów! Mówią że za światem
Książnica prawdy spoczywa rozwarta
I ten, kto wstąpił w te ponure progi,
Posiada wiedzę złych i dobrych czynów.
W czém ci zgrzészyłem, ty wyrodne dziecko,
Żeś mnie w przekleństwie zostawił, odpowiédz?
Tyś mi był wszystkiém na świecie, o synu!
Patrz, łzy mi cieką... a tyś przeklął ojca!
Niechże nas sądzi ten, przed którym stoisz.

Głos JANUSZA (*za sceną*).

Maćko, giniemy!

BORKOWIC.

Gińcie i świat cały
Niech ginie z wami. Przeklęty bądź, królu!
Przeklęty wiecznie z twojém panowaniem!
Czemu-m szalony nie zmiótł głowy gnuśnéj,
Nie zbawił Polski od tego nędznika,
Co skradł nam berło Piastów i potérał,
Podły rozpustnik, pies, cham, co niegodzien
Rycerskim hufcom panować! Toż koniec.
Mojego rodu. Wszystko już przepadło!
Przepadło wiecznie! O dniu straszny, czarny!
Sam wywołałem cię i niezbłagany,

Groźny przyszedłeś, aby mnie pochłonąć.
Wczoraj potężny — dziś niżéj żebraka.
Wróćcie dni szczęsne, gdy dumny i czysty
Jasném mém czołem dosięgałem nieba!
Wróćcie mych jasnych marzeń myśli szczytne
I ty, swobodo złota, wróć mi jeszcze,
A stanę nowym, odrodzonym, silnym
I pocznę życie prawe i bez lęku.
Wróćcie to wszystko!

(*Biorąc zwłoki syna w objęcia.*)

Ha, ha, już zapóźno.
Twoje źrenice szklane szydzą ze mnie
I ciągną w piekło. Obaśmy przeklęci,
A ty, padalcze, bodajś się nie rodził.

(*Odrzuca zwłoki.*)

GŁOSY.

Ratuj, kto może! biorą nas!

SCENA 6.

Ciż, Bartosz, Rycerstwo.

BARTOSZ.

Poddaj się, zbójco!

BORKOWIC.

Nie tobie, psie podły!

(*Chce się przebić, lecz jeden z rycerzy wyrywa mu miecz z ręki.*)

BARTOSZ.

Nie taką śmiercią tobie ledz, szatanie.

BORKOWIC.

Przeklęty-m wiecznie.

ZBISŁAWA.

Ha, ha, Borkowicu,
Ot ród twój upadł.

BARTOSZ.

Biegnij, Żyrosławie,
Uwolnij więźnia.

ZBISŁAWA.

Już on uwolniony,
A dusza jego nad wami ulata
I hymny zemsty śpiéwa wam.

BARTOSZ.

Nie żyje?
Idźcie, rycerze—wyrwijcie z korzeniem
Te podłe chwasty. Morduj, kogo zdybiesz!
Niech jedna dusza nie zostanie żywa,
Inaczéj gad ten rozpleni się jeszcze.

ZBISŁAWA.

Już nie rozpleni... wszystko miecz pochłonął.

BARTOSZ.

A ty kto, wiedźmo?

ZBISŁAWA.

Jam Nałęczom wierna.
Jam dla was dziéwkę piastowała piękną.
Ale mi losy stargały złowieszcze
Całych mych rojeń przędzę szczérozłotą,
I dziś żebraczką pójdę nucić pieśni,
Jak Nałęczowie pogrzebali wroga.

Koniec aktu IV.

Akt V.

W zamku olsztyńskim. Mały podwórzec gotyckiego gmachu. Wgłębi drzwi prowadzące do głównego skrzydła zamkowego. Nadedrzwiami balkon. Na prawo schody i drzwi prowadzące do audytoryum. Na lewo naprzeciw brama, stanowiąca główne wejście do zamku. Na środku sceny loch podziemny, otwierający się kratą.

SCENA 1.

Król, Pełka z Kościelca, **Służba.**

KRÓL (*siedzi podparty z lewéj, przy nim Pełka*).

Zgrzészyłem, Pełko, łaskawością zbytnią,
Tam gdzie potrzeba surowości nagiéj.
Mniemałem że to dobra ludzka strona,
Która się zdała dźwięczyć w tym szatanie.
Nie, nie, nieprawda, był-to pozór tylko.
Złości tam tyle i pychy szatańskiéj,
Że mi zaćmiły zdrowy pogląd zrazu
I pychę-m podłą wziął za męztwa znamię.

PEŁKA.

Nie omyliłeś się, królu mój. Wduszy
U tego człeka dwa lwy wiodły walkę:

Zły walczył z dobrym. Piérwszy wziął przewagę.
Tam w jego wnętrzu kipiał wulkan wściekły
I rwał w zapasy. Tacy ludzie, królu,
Na czele hufców gdy natrą na wroga,
Kwiatem wawrzynu wieńczą mężne skronie
I blaskiem sławy zdobią swą ojczyznę.
Gdy siedzą w ciszy, zniszczenie roznoszą,
Bo ich natura do niszczenia dała.
Oni niezdolni uznać twoich cichych,
A wielkich czynów; im potrzeba piekła,
Krwi, mordów dzikich i wojennych szałów.

KRÓL.

Miałże-m dla niego wojnę wszczynać?

PEŁKA.

Królu!
Wojna potrzebna nie dla samych zwycięztw,
Ona oczyszcza czasem z chwastów podłych.

KRÓL.

Raczéj zabiéra szlachetnych. Te chwasty
Ja mieczem swoim przygłuszę. Co widzisz?

PEŁKA (*patrząc w bramę*).

Wciąż jedno. Jadą—omijają Olsztyn.

KRÓL (*król wstaje i patrzy w bramę*).

Jakże ci ludzie powoli się suną!
Znać dobrych wieści nie niosą— to pewna.
Żałoba tylko tak się wolno wlecze;
Dobra nowina w skok przybiega cwałem.
Odkąd ich widzim, ubiegła godzina,
A orszak cały jakby mary dźwigał.
Moje przeczucia nie mylą—nie ujrzę
Już Benjamina.

PEŁKA.

Miłościwy Panie!

KRÓL.

Och, bo ty nie wiész, czém był ten młodzieniec.
Na téj szlachetnéj i rozumnéj głowie

Moje nadzieje spoczywały wszystkie.
Jam go ukochał, jak me własne dziécię;
On mi był drogim, jak drogi mistrzowi
Ducha czystego utwór; bo rzec mogę,
Żem ja to stworzył, tę szlachetną duszę,
A Bóg w niéj złożył tak potężne dary,
Że tym zasobem obdzielićby można
Ludzi bez liczby. Sam się ofiarował
Pójść do jaskini. Ten szlachetny młodzian
Marzył o zgodzie. Chciał przywieść dwa rody,
By się braterskim skojarzyły węzłem,
Jakby szatanów legion plugawy
Mógł z niemi wejść w sojusz..

Wchodzi Bartosz.

PEŁKA.

Ot, oni.

SCENA 2.

Ciż i Bartosz.

KRÓL.

Witaj, Nałęczu! I cóż mi przynosisz?

BARTOSZ.

Koźmin zdobyty, zbrodzień w naszych ręku,
Lecz.....

KRÓL.

Nie mów więcéj. Niéma go już, niéma!
Drogie me chłopię! Niech łzy króla, ojca,
Druha i brata twą mogiłę zroszą.

BARTOSZ.

Gdy gród zdobyto, odszukalim zwłoki,
Przeszyte mieczem zdrajczym Napiwona.
Ciało przystojnie pogrzebliśmy w zamku.

KRÓL.

Niech odtąd w waszym rodzie zamek będzie,
Daruję go wam na wieczność, Nałęcze.

Gdybym był słuchał twojéj dzielnéj rady
I w karby silne związał wichrzyciela,
Nie dotknąłby nas ten cios wielki.

BARTOSZ.

Królu
Mój miłościwy! Wielkie wasze serce
I mądrość wasza, a tylko Bóg jeden
Wszechwiedzę dzierży. Krom téj jednéj straty,
Któréj płaczemy, nic nam nie brak więcéj,
A gniazdo zbójców zburzone doszczętnie.

PEŁKA.

A jakaż kara na winnego spadnie?

KRÓL.

Wy go osądźcie. Serce mi wezbrało
Bólem i żalem. Wszystkie kary świata
Nie wrócą życia temu, com go kochał.

Odchodzi do zamku.

SCENA 3.

Pełka, Bartosz—późniéj Borkowic, Bogna.

PEŁKA.

W takiéj żałości nie widziałem pana.

BARTOSZ (*do służby, która z nim weszła*).

Wiedźcie zbrodniarza do sądowéj izby.
Pójdźmy, marszałku, niech ta żałość króla
I zbrodni bezlik zaostrzą pociski
Sądu naszego i w zbójcę ugodzą.

Odchodzą do audytoryum po schodach. Łucznicy wprowadzają Borkowica i wiodą za Bartoszem do drzwi po schodach. Bogna chce iść za ojcem; straż przy drzwiach jéj nie puszcza.

ŁUCZNIK.

Precz! tu niewolno!

BOGNA.

Litości! jam córka!

Niech ci sędziowie mają na pamięci,
Że jest ktoś z ludzi, co winnego płacze,
A może litość się zbudzi w ich duszach.

DRUGI ŁUCZNIK.

Niema litości dla zbójców!

BOGNA.

Człowieku!
Ty kata urząd chcesz spełniać, a nie wiész
Że i on umie się litować.

DRUGI ŁUCZNIK.

Idzcie.
Owdzie król w zamku, o litość go proście.

BOGNA (*chce iść we drzwi któremi król wszedł. Straż ją zatrzymuje. Zwraca się ku balkonowi, mówiąc błagalnym głosem*).

O miłościwy panie... udziel łaski
Nieszczęściu... udziel... wysłuchaj próśb kornych.
Ty, królu wielki, co u tronu słuchasz
Kmiecia biédnego i żebraka darzysz,
Wysłuchaj, panie!

KRÓL (*pokazując się na balkonie*).

Ktoś ty, niewiasto?

BOGNA.

Z wszystkich najbiédniejsza.
Ot, losy srogie w samym pączku życia
Przeszyły serce tysiącami grotów.
Gdym drżącą ręką po szczęście sięgała,
One zdradliwie usunęły czarę
I dały trucizn strasznych jady. Panie!
Nie mam rodziny, przyjaciół i krewnych,
Sama na całym tym świecie—wzgardzona
I odepchnięta—lecz ojca mam jeszcze.
Nie bierz mu życia, panie—pozwól córce,
By dni te smutne wlokła z nim. O królu!
Daj mu nad grobem doznać téj miłości,
Jaką dać dziecko może nieszczęsnemu!

KRÓL.

Tyś jego córką? Precz, plemię zbójeckie!
Litość i łaska nie dla was, szatani.
Raz nią zgrzeszyłem, darząc ojca twego,
I jakiż owoc ta łaska przyniosła?
Powróćcie życie najdroższemu z ludzi
I wtenczas proście, a może wysłucham.

(*Odchodzi.*)

BOGNA.

Benjaminowi? Och tak... ofiar trzeba.
Za tę krew drogą mało mąk i śmierci.
Musiémy umrzéć! Duch jego przeczysty
Przed sąd nas woła... Och ojcze! mój ojcze!

(*Pada na stopniach u drzwi sądu.*)

DRUGI ŁUCZNIK.

Biédna dziewico! boleść twoja słuszna,
Boć on ci ojcem; ale sprawiedliwość
Jak głaz nieczułą bywa.

PIERWSZY ŁUCZNIK.

Czy wiész, bracie,
Że mnie srom tego com uczynił. Biédna!
W głosie jéj tyle łez i żalu... Córka...
Toć on jéj ojcem, choć zbójca. Hej, pani!

DRUGI ŁUCZNIK.

Czego chcesz od niéj?

PIERWSZY ŁUCZNIK.

Niech wejdzie do sądu.

DRUGI ŁUCZNIK.

Ona nie słyszy, znać zmartwiała z bólu,
Jakby przyrosła do tych głazów.

PIERWSZY ŁUCZNIK.

Cicho!
Już się skończyło, już go wiodą. Pani!
Raczcie zejść z drogi!

SCENA 5.

Bartosz, Pełka, Borkowic, Bogna, Straż, Klucznik.

Wchodzą Bartosz, Pełka, Borkowic, Klucznik, Łucznicy.

BOGNA (*zbliża się do ojca, chcąc go wziąć za rękę*).
BORKOWIC (*ją odtrąca*). Precz!
Klucznik otwiéra kratę. Ukazuje się pod nią loch. Dwóch łuczników bierze Borkowica pod ręce i prowadzi do lochu.

BORKOWIC.

Pozwólcie zwrócić, co nieprawnie dzierżę.
(*Rzucając im łańcuch złoty, który wyjmuje z zanadrza.*)
Królowi chłopów ten łańcuch odnieście,
Nie takich jak ja niech wiąże swém złotem.
Gdyby mnie duchy nie zdradziły czarne,
Dziś on w tym lochu gniłby.

BARTOSZ.

Precz, szatanie!
Zamknij tę kratę, niech się z Bogiem liczy.
Za rok otworzysz, a jeśli zażąda
Jadła i picia, niech mu służy woda
I trawy wiązka.

BORKOWIC (*wchodząc po stopniach do połowy, zatrzymuje się, waha chwilę, potém woła z wybuchem uczucia*).

Bogna!
(*Bogna przybiega do ojca.*)
Przyszłaś... Przebacz mi... i ja ci przebaczam!
Co teraz poczniesz, biédna dziéwko?.. Słuchaj,
Tyś już ostatnia z mego rodu. Wszyscy
Już dali głowy. Żyć będziesz wzgardzona,
Poniewiérana i deptana srodze.
Och, czemum miecza nie utopił w tobie?
Umiesz ty umrzéć?... Masz, to środek pewny,

On daje spokój długi... trwały, wieczny.
Dla siebiem schował... lecz oddaję tobie.

BOGNA.

Dzięki ci, ojcze!.. nigdy miłość twoja
Większéj ofiary nie spełniła, dzięki!
Ty mi otwiérasz wrota szczęśliwości. (*Pije.*)

KLUCZNIK (*do Bogny*):

Wam tu nie bawić, kratę zamknąć muszę.
Niech was Bóg cieszy.

(*Borkowic znika. Klucznik zamyka kratę.*)

BOGNA (*słabym głosem*). I mnie grób wykopcie
W niepoświęcanéj ziemi, na rozstajach,
Gdzie wierzba płacze, modli się wędrowiec.
Ojcze mój, żegnaj!.. a ty, witaj drogi!

Umiéra.

Koniec aktu V i ostatniego.


ОДНА КОП

